



NASZA RODZINA

ŁYCZNIK PARAFII NAJŚWIĘTSZEGO SERCA PANA JEZUSA W SANOKU

Nr 44-45 Styczeń - Luty 2016

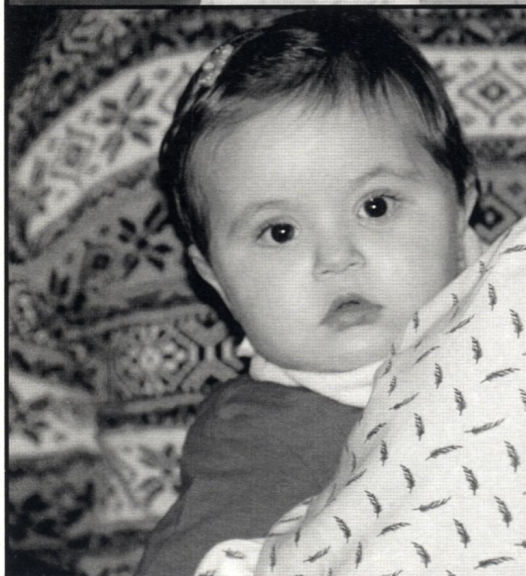
Z prochu powstajeś



i w proch się obrócisz



Jasełka styczeń 2016



Dopiero niedawno wpatrzeni w żłódek, śpiewaliśmy radosne kolędy. Dopiero niedawno mówiliśmy: Pamiętaj człowiecze, jak jesteś wielkim, jak wysoko wyniesionym! Nie zapominaj o swej godności Dziecka Bożego, Chrystusowego brata, cząstki Mistycznego Ciała. "Czy nie wiecie - tylekroć przypominał św. Paweł że ciała wasze są świątynią Ducha Świętego?"

A naraz, w ostatnią środę, jakby jakiś zgrzyt, jakby fałszywy akord w tym przepięknym hymnie na cześć człowieka: "Pamiętaj, człowiecze, że jesteś prochem i w proch się obrócisz", czy też: "Nawracajcie się i wierźcie w Ewangelię".

Środą Popielcową wkroczyliśmy w okres Wielkiego Postu, który ma nam nie tylko przypomnieć mękę, śmierć i zmartwychwstanie Chrystusa, ale ma nas też przygotować do należytego i owocnego przeżywania zbawczych wydarzeń. Mamy sobie uświadomić, że męka i śmierć Chrystusa to wydarzenie, które nie tylko miało miejsce dwadzieścia wieków temu, ale to rzeczywistość, która ciągle trwa. Dziś również Chrystus jest wydawany na mękę, dziś również cierpi i umiera. Bo tam, gdzie cierpi człowiek, tam cierpi i umiera Chrystus.

Wielki Post ma nam uświadomić, że cała nasza ziemską pielgrzymka jest nieustannym przechodzeniem ze śmierci do życia. Chrystus idzie na śmierć, by dać nam życie. Zaryzykujemy ten duchowy wysiłek, który da nam prawo do autentycznego, prawdziwego Bożego życia.

Ksiądz Twardowski w swoich Zeszytach mówi, że: "Nawrócić się, to spojrzeć na siebie inaczej", czyli spojrzeć na siebie od strony Boga, albo wejrzeniem Boga.

Nawrócenie, to wyjście z koleiny mierności, którą idziemy, poprzez porzucenie myślenia i życia, jakie cechuje świat i przyjęcie chrześcijańskiego stylu myślenia i stylu życia. Po prostu chodzi o to, aby pozwolić Chrystusowi wejść w nasze życie, aby On zmienił wszystko. I to jest chrześcijaństwo, trudne chrześcijaństwo! Dlaczego trudne? Bo zakłada gotowość do porzucenia różnych złych ścieżek, które stały się przyjemne już przez samo przyzwyczajenie, chociaż prowadzą na bezdroża.

Nawrócenie nie może pochodzić od nas samych. Tylko Bóg może nas uleczyć. On nigdy nie brzydzi się naszym stanem, choć mogłoby się nam wydawać, że ten stan jest najgorszy. Prorok Joel poucza: "On jest łaskawy, miłosierny, nieskory do gniewu i wielki w łaskawości, a lituje się na widok niedoli". On przebacza zło popełnione i może stworzyć w nas "nowe serce". Bóg nie czyni tego jednak bez nas. Dlatego św.

Paweł w Drugim Liście do Koryntian zachęca: "W imię Chrystusa prosimy: Pojednajcie się z Bogiem".

Wielki Post, to czas szczególnie uprzywilejowany w łaskę Bożą, tym bardziej w tym roku gdy przeżywamy Nadzwyczajny Jubileusz Miłosierdzia. Dlatego św. Paweł wzywa do pojednania z Bogiem, gdyż nadszedł "czas upragniony", "dzień zbawienia". Zbawienie przez Chrystusa oznacza, że Bóg nam przebaczył i uczynił nas nowymi ludźmi. Orędzie o pojednaniu całkowicie zmieniło sytuację ludzkości.

Czas Wielkiego Postu to czas szczególnego zmagania, to czas, w którym sprawdzamy moc swojego ducha. Chcemy uświadomić sobie, że świat ciała jest przemijający, że ta szczypta popiołu, która spadła w Środę Popielcową na naszą głowę, jest znakiem wartości życia doczesnego. To co może trwać wiecznie musi być dziełem ducha. W ciągu czterdziestu dni mamy udowodnić sobie i Bogu, że duch w nas jest mocniejszy, że duch potrafi odnieść zwycięstwo.

Taki jest chrześcijański sens Wielkiego Postu. Człowiek wobec siebie i wspólnoty uzasadnia, że duch jego jest mocniejszy, że jego ciało jest mu uległe. Każdy robi inne postanowienie: jeden ogranicza palenie papierosów całkowicie lub do pięćdziesięciu procent, drugi rezygnuje do Wielkiej Niedzieli z picia alkoholu, trzeci na czas Wielkiego Postu wyłącza telewizor czy komputer i czas przeznaczony na jego oglądanie wykorzystuje do czytania dobrej książki lub prasy, czwarty wstaje dziesięć minut wcześniej niż zwykle po to, aby porządnie odmówić ranną modlitwę. To są małe gesty, a jednak mające wielkie znaczenie, ponieważ praktycznie dzień po dniu przez czterdzieści dni dowodzą, że duch nasz jest mocniejszy aniżeli ciało.

Warto w Wielkim Poście zrezygnować czasem z telewizji czy godziwej rozrywki, aby wziąć udział w nabożeństwach Drogi Krzyżowej i Gorzkich Żali. Uważniej posłuchać słowa Bożego, które jest zawarte w „Liście Boga do ludzkości”, czyli przeczytać trochę Pisma św. by nie tylko mówić Bogu o swoich sprawach, ale posłuchać, co Bóg ma nam do powiedzenia. Zaplanujmy sobie czas, aby wziąć udział w rekolekcjach wielkopostnych, które odbędą się w naszej parafii od 6 do 8 marca, a pomogą nam pojednać się z Bogiem w wielkonocej spowiedzi i Komunii św.

Przeżycie Wielkiego Postu według wskazań Chrystusa przyniesie zwycięstwo dobra, a pokój Chrystusowy będzie udziałem naszych serc w święta Zmartwychwstania Pańskiego.

życzy ks. Piotr - proboszcz

Myśl o przemijaniu wszelkich ziemskich spraw jest źródłem nieskończonych cierpień i nieskończonych pocieszeń.

Marie von Ebner - Eschenbach

SAKRAMENT UZDROWIENIA – NAMASZCZENIE CHORYCH



Każdego roku przeżywamy w dniu 11 lutego Światowy Dzień Chorego. Ustanowił go papież św. Jan Paweł II w dniu 13 maja 1992 r. w 75 rocznicę objawień fatimskich i w 11 rocznicę zamachu na swoje życie. Szczególnie w tym dniu wiele osób z wiarą przyjmuje sakrament namaszczenia chorych. Jakie miejsce w naszym życiu zajmuje ten sakrament, komu może zostać on udzielony i jakie owoce przyniesie w życiu osoby chorej lub podeszłej w latach? Namazczenie chorych udzielany jest wiernym w wypadku poważnej lub grożącej śmiercią choroby. Mogą go również przyjmować osoby w podeszłym wieku wiele razy.

Wbrew niektórym opiniom nie jest to sakrament przeznaczony wyłącznie dla umierających. Używana dawniej nazwa tego sakramentu „Extrema unctio - Ostatnie namaszczenie” wprowadziła wiele niejasności i nieporozumień. Określenie „Extrema unctio – Ostatnie namaszczenie” w teologii oznaczało ostatnie z serii namaszczeń sakramentalnych, które wierny może przyjąć i nie kojarzono go z momentem śmierci, gdyż sakrament ten ma przynieść choremu ulgę w cierpieniu lub uzdrowienie.

W każdym momencie można wezwać kapłana, aby modlił się wraz z domownikami za osobę chorą oraz udzielił sakramentu chorych. Ksiądz namaszcza jej czoło i ręce olejem świętym, wypowiadając przy tym słowa: „Przez to święte namaszczenie niech Pan w swoim nieskończonym miłosierdziu wspomóż cię łaską Ducha Świętego. Amen. Pan, który odpuszcza ci grzechy, niech cię wybawi i łaskawie podźwignie. Amen”. Chory, który nie stracił przytomności, powinien też przyjąć sakrament pokuty i Komunię świętą. Namazczenie może być powtarzane przy każdym nawrocie ciężkiej cho-

roby. O namaszczeniu chorych czytamy w Liście św. Jakuba: „Choruje ktoś wśród was? Niech sprowadzi kapłanów Kościoła, by się modlili nad nim i namaścili go olejem w imię Pana. A modlitwa pełna wiary będzie dla chorego ratunkiem i Pan go podźwignie, a jeśli by popełnił grzechy, będą mu odpuszczone”(Jk5,14-15).

Niestety niektórzy chrześcijanie ociągają się z powiadomieniem w porę kapłana o potrzebie udzielenia choremu sakramentu namaszczenia chorych. Być może sytuacja ta ich zaskakuje, nie wiedzą, co powinni przygotować (stół nakryty białym obrusem, krzyż, świece i woda święcona). Syn Boga, przychodząc na ziemię, spotkał się z tym, co jest dla nas tutaj najtrudniejsze, z cierpieniem, którego kresem jest śmierć. Z chwilą kiedy objawił swoją Boską moc, ludzie dotknięci cierpieniem fizycznym i duchowym przychodzili do Niego, prosząc o ratunek. Chrystus nie przyszedł po to, aby tu na ziemi zlikwidować cierpienie, postanowił je uświęcić, zamienił w materiał twórczy. W Jego ręku cierpienie stało się narzędziem zbawienia świata i w tym cierpieniu objawił nam swoją nieskończoną miłość do nas. W ten sposób nadał ludzkiemu cierpieniu sens. Od tego momentu cierpienie nie musi człowieka niszczyć, może go doskonalić.



Cierpienie jest świątynią, w której Bóg chce być z człowiekiem sam na sam.

Julius Schieder

Jakie są skutki tego sakramentu? Pierwszym, i to często widocznym, jest poprawa zdrowia chorego. Jest wiele przykładów, gdy ludzie dziękowali Bogu po udzieleniu sakramentu namaszczenia chorych za to, że wrócili do zdrowia. Drugim skutkiem, tym razem w dziedzinie ducha, jest oczyszczenie z grzechów. Gdyby człowiek popełnił grzechy ciężkie, a nie mógł się spowiadać, czyli nie mógł skorzystać z sakramentu pokuty, to wtedy ten sakrament gładzi grzechy. Głównym jednak celem tego sakramentu jest pomoc potrzebna do wykorzystania czasu cierpienia i zachowania godnej postawy. Cierpienie bowiem jest wielką próbą. A w chrześcijańskiej religii cierpienie jest przede wszystkim próbą wiary w prawdę, że Bóg jest Miłością, dlatego że w naszym życiu nie rozumiemy sytuacji, jak wszechmocny Bóg, mogąc usunąć cierpienie, pochyla się nade mną i zgadza się na moje cierpienie. I tu jest potrzebna łaska odkrycia sensu cierpienia. Sakrament namaszczenia chorych pozwala człowiekowi wykorzystać cierpienie dla udoskonalenia własnego i dla zbawienia świata. Przez ten

sakrament cierpienie, które jest ciężkim doświadczeniem, nie utrudnia, lecz pomaga w dostępie do Eucharystii. Powinniśmy go przyjąć wtedy, kiedy idziemy na operację: każda operacja jest przecież związana z cierpieniem. Można przyjąć sakrament namaszczenia chorych w podeszłym wieku; słabość bowiem jest związana z podeszłym wiekiem i połączona z cierpieniem. Ci, którzy czują się słabo, mogą przystępować do tego sakramentu nawet raz w roku.

Tegoroczny XXIV Światowy Dzień Chorego niech stanie się dla nas okazją, aby dostrzec jak wiele osób doświadcza w życiu codziennym cierpienia, choroby. Możemy im pomóc poprzez naszą modlitwę, ale również oni są skarbem dla całego Kościoła, ofiarując trudne doświadczenia w naszych intencjach. Maryi – Pani z Lourdes powierzamy wszystkich chorych i cierpiących.

ks. Andrzej Szczepek



Milej sobie wspominam nie dzieła walecznej głośne, ale czyny ciche, użyteczne i cierpienie.

Adam Mickiewicz

Dzień Życia Konsekrowanego – wspomnienie!

Każdego 2 lutego, kiedy w liturgii wspomina się Ofiarowanie Pana Jezusa w świątyni, od 1997 r. w tym dniu obchodzimy w Kościele Dzień Życia Konsekrowanego, który ustanowił Św. Jan Paweł II.

Papież Franciszek w związku z 50. rocznicą ogłoszenia dekretu „Perfekta caritatis” (28.10.1965), ogłosił rok 2015 Rokiem Życia Konsekrowanego. Trwał on od pierwszej niedzieli Adwentu 2014 r. a zakończył się 2 lutego 2016 r. Ten szczególnie czas był przeżywany pod hasłem „Ewangelia, prorocтво, nadzieja – życie konsekrowane w Kościele dzisiaj”. O niezwykłym przeżyciu Dnia Życia Konsekrowanego, wspomina inż. Stefan Kosiarski, długoletni przyjaciel Ojca Świętego Jana Pawła II. W 2011 r. ukazała się książka, wspomnienia Stefana Kosiarskiego „Tego nie mogę zapomnieć”, które opracował ks. Kazimierz Piotrowski, emerytowany proboszcz Iwonicza. Inżynier Stefan Kosiarski, pochodził z Brzyskiej Woli pod Leżajskiem. Był tylko trzy lata młodszy od papieża Jana Pawła II. Od 1967 r. mieszkał z rodziną w Pastwiskach koło Rymanowa. Tam też przez wiele lat pracował jako zastępca dyrektora Zakładu Doświadczalnego w Odrzechowej – Pastwiska Instytutu Zootechniki w Krakowie. Książka przybliży i odsłania ogółowi przygodę znajomości pana inżyniera Stefana z ks. Karolem Wojtyłą, późniejszym papieżem. Wspomina „ - wszystko zaczęło się latem 1973 r. w pobliskiej Rudawce Rymanowskiej. Jako zastępca dyrektora Instytutu, służbowo chodziłem po lesie. Spotkałem tam dwóch turystów, którzy rozbili namiot. Jednym z nich okazał się ks. Karol Wojtyła, ówczesny arcybiskup krakowski, drugim był jego przyjaciel z Krakowa, prof. Andrzej Półtawski. To był początek najpiękniejszej przygody mojego życia. Ks. Karol Wojtyła przyjeżdżał tam co roku na kilka tygodni. Był zakochany w Beskidzie Niskim i Bieszczadach. Ciągnęło go do tych lasów, widać było, że tu przeżywał wspaniałe chwile”. Właśnie tam pan inżynier pokazał kardynałowi Wojtyłemu i jego przyjaciółce malownicze miejsce zwane „świątynią dumania”. Gdy kardynał Karol Wojtyła został wybrany papieżem, pan Stefan pomyślał, że Ojciec Święty zapomni o nim. Stało się inaczej. Było to ogromnym zaskoczeniem dla niego samego i jego rodziny, gdy po kilku latach papież Jan Paweł II, zaprosił pana inżyniera do Watykanu. Pierwszy wyjazd do Wiecznego Miasta miał miejsce w 1982 r. a kolejny w styczniu 1984 r., niedługo po odwołaniu stanu wojennego w Polsce. Zaproszony gość uczestniczył wówczas we Mszy Św. w prywatnej kaplicy Ojca Świętego, a następnie ku wielkiemu zaskoczeniu jego samego, papież zaprosił pana

inżyniera na wspólne śniadanie. I tak zaczęły się na nowo spotkania, ale już w Watykanie.

Któregoś roku wspomina pan Stefan - „Moja styczniowa wizyta przeciągnęła się na pierwszą dekadę lutego. W tym czasie przypadła Uroczystość Ofiarowania Pańskiego – obchodzona 2 lutego. U nas w Polsce znana pod nazwą Matki Bożej Gromnicznej. Nie znałem planu wszystkich uroczystości liturgicznych w bazylice św. Piotra i nie zawsze wiedziałem, o co w nich chodzi. Przechadzając się tego dnia, w godzinach popołudniowych po Placu św. Piotra zauważyłem w pewnym czasie duży ruch oraz setki sióstr zakonnych i kapłanów, którzy kierowali swe kroki w stronę bazyliki. Z ciekawością szedłem za nimi, aż doszedłem do bramki ustawionej przed jej schodami, przez którą wszyscy, po okazaniu biletu wejściowego wchodzili do wnętrza bazyliki. Próbowałem wejść, ale dano mi do zrozumienia, że jest to niemożliwe bez „wejściówki”. Zauważyłem w pewnym momencie, jak gromadka sióstr, chyba gdzieś z Afryki, wchodziła przez bramkę. Kiedy wszystkie już przeszły, jedna z nich z biletem w rękę rozglądała się jeszcze za tymi, które się gdzieś pogubiły. Kiedy nie przyszły na czas, a pora nabożeństwa się zbliżała, siostra z biletami okazała mi swoją wspaniałomyślność i przekazała upragniony bilet. Zdażyłem jeszcze z pośpiechem wejść na czas do bazyliki, a tam służba porządkowa skierowała mnie na wyznaczone mi na bilecie miejsce. Było to bardzo dobre miejsce, szósty rząd przed ołtarzem. Byłem trochę zaszokowany, bo bazylikę wypełniały, chyba w zupełności - osoby konsekrowane, świeckie i duchowne. W czasie nabożeństwa odprawione zostały Nieszpory. Kiedy zaczęto śpiew „Pater no ster...”, włączyłem się do śpiewu. Podobnie jak i wszyscy zapaliłem otrzymaną wcześniej - małą "gromniczkę" i z wszystkimi śpiewałem "Magnifikat". Po zakończonych uroczystościach szybko udałem się na trzecie piętro do apartamentów Ojca świętego, by nie spóźnić się na kolację na którą byłem zaproszony. Przy stole Ojciec Święty zwrócił się do mnie: "-Szkoda, Panie Inżynierze, że nie był Pan na dzisiejszej uroczystości w bazylice.- A ja, Ojciec święty, byłem i nawet siedziałem blisko ołtarza. - Ojciec święty popatrzył się na mnie i zapytał: - A jak się Pan tam dostał? - Nie nazywałbym się Kosiarski - odpowiedziałem z uśmiechem. Wiedziałem, że Ojciec święty moją odpowiedź potraktuje jako żart. Z całej uroczystości zachowałem sobie do dziś "gromniczkę". Zapomniałem tylko zapytać Ojca świętego, czy po tej uroczystości jestem osobą konsekrowaną".

Halina Martowicz

Istnieją cierpienia, których kielich trzeba wypić do dna.

Maxence van der Meersch

„...Bo Bóg tak chce ? ...”



Patrząc codziennie na ogrom ludzkiego cierpienia, dramaty dobrych, niewinnych ludzi trudno jest uwierzyć w to, że Nasz Bóg tego chce... przecież jest Miłosierny...

Żaden ojciec nie chce bólu dla swojego dziecka a my jesteśmy Dziećmi Tego Boga, „który tak chce”?... wiara daje nam głębokie przekonanie, że nie.

Niepodważalnym bowiem jest fakt, iż stworzenie człowieka było dziełem Miłości Absolutnej, za którą uważamy Naszego Boga i w jej imieniu darowana nam była Pełnia Szczęścia-Raj. To dopiero grzech Pierwszych Rodziców, zwiedzionych przez moc anty-boską a nie sam Bóg pozbawił nas tego, skazując na życie z cierpieniem.

Różna jest skala cierpienia, ale nie omija nikogo. Nawet Bóg-Jezus doznał okrutnego cierpienia fizycznego podczas ziemskiego życia i wciąż, aż do skończenia świata będzie cierpiał duchowo z powodu każdego dokonanego kiedyś i mającego się dopiero dokonać grzechu, przepelniony tęsknotą za oddalającą się przez to od niego ukochaną osobą. Przyjacielem... przecież „...nie nazwał nas sługami, tylko Przyjaciółmi...”

Dopiero po końcu świata jako Owoc Zmartwychwstania Chrystusa zatriumfuje Dobro i dla oddanych jemu przywrócony będzie Raj, świat wolny od bólu.

Skoro jednak tu na ziemi cierpieć musi w mniejszym bądź większym stopniu każdy, to po co wierzyć? Po co się modlić?

Bóg daje nam w tej sferze pełną wolność i niezależnie od naszego wyboru kocha nas równie mocno.

Otwierając się jednak modlitwą na obecność Jezusa, dając mu zezwolenie na ingerencję w nasze życie, zyskujemy Pokój. I nie chodzi tu o brak strachu przed stratą własnego zdrowia, życia lub naszych bliskich... takie uczucia to wyznacznik naszej ludzkiej wrażliwości i mamy do nich pełne prawo.

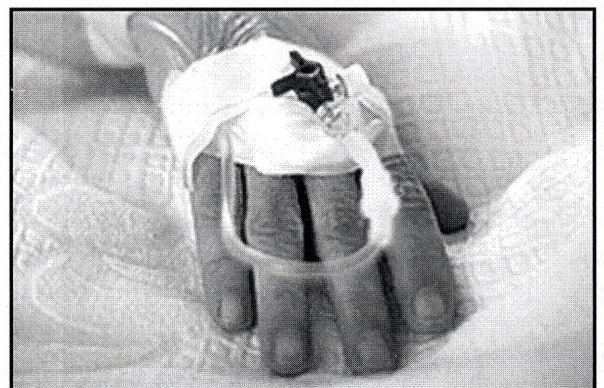
Wiara daje nam jednak pewność, że nie zostaniemy w tych najtrudniejszych doświadczeniach osamotnieni. Bóg idzie nam z pomocą nie zawsze przez spektakularne cuda, ale proszony o pomoc stawia na naszej drodze konkretne osoby, spleta tak wydarzenia, „zbiegi okoliczności”, że mimo smutku, bólu, czujemy wsparcie, podświadomie mamy poczucie bezpieczeństwa.

Chorzy wierzący, po pierwszym szoku, smutku a nawet załamaniu związanym z poważnymi rokowaniami co do ich życia, często po wizycie Kapłana, przyjęciu Sakramentów Świętych wydają się być bardziej wyciszeni, gotowi na to co przyniesie los ale i przepelnieni nadzieją, że nie są w tym sami i przez to silniejsi w dalszej walce.

W trudnych chwilach naszego życia musimy sobie wciąż przypominać, że Nasz Bóg, który sam nazwał się Prawdą, złożył nam obietnicę:

„A oto ja jestem z wami przez wszystkie dni, aż do skończenia świata”. „Nie zostawię Was sierotami.”

Lek. A.Korfanty-Michniowska



Wielkość z cierpieniem zawsze chodzi w parze, w najwyższe szczyty grom bije.

Adam Asnyk

Cnota miłości

Największa spośród cnót wlanych przez Boga w serce człowieka. Wszystko bowiem przemienie. Wiara stanie się pełnym poznaniem, nadzieja zmieni się w rzeczywistość, zaś miłość nigdy nie ustanie (por. 1 Kor 13,13) i będzie zdążać do nieśkończoności wobec bezmiaru Bożej miłości, której człowiek doświadczy w domu Ojca.

W dzisiejszym świecie głosi się hasło: Miłość nie jedno ma imię. W tym też duchu wielu ludzi pojmuje miłość jako pewien rodzaj psychicznego stanu człowieka, który skłania go do podejmowania różnych działań. Stąd też w imię tak pojętej miłości ludzie grzeszą, krzywdzą drugiego człowieka i niszczą jej prawdziwe oblicze. Miłości tymczasem należy uczyć się przez niemal całe życie w szkole krzyża. Prawdziwa miłość bowiem jest codziennym rezygnowaniem z siebie i składaniem własnego życia na ofiarę na ołtarzu życia rodzinnego, społecznego czy zawodowego. Miłość to pokorne spojrzenie na samego siebie i uzmysłowienie sobie autentycznej roli, jaką każdy człowiek ma do odegrania na tym świecie. Postawa taka wyzwała w człowieku wszelkie pozytywne nastawienia do drugiego człowieka i pozwala na realizację Bożego nakazu: „Będziesz miłował Pana Boga swego całym swoim sercem, całą swoją duszą i całym swoim umysłem. To jest największe i pierwsze przykazanie. Drugie podobne jest do niego: Będziesz miłował swego bliźniego jak siebie samego” (Mt 22,37-39). Zacząć należy od Boga. Miłość Boga zawiera się w podstawowym zobowiązaniu, jakie wypływa z objawionego prawa moralnego – zachowywanie przykazań. Miłość zatem jest ciągłym podejmowaniem wysiłku, by nieustannie pozostawać w zasięgu Bożego spojrzenia. Człowiek bowiem przekraczający normy Dekalogu, stawia siebie poza obszarem, którego centralnym punktem jest święty Bóg. Obszar ten można nazwać przestrzenią wiary, której słupkami granicznymi są właśnie przykazania Dekalogu. Każde przekroczenie objawionej normy, wyrzuca człowieka poza granice Bożego królestwa. Sam jednak Dekalog jeszcze nie stanowi o doskonałości chrześcijańskiej. Świętość bowiem jest nieustannym zbliżaniem się do Boga – centrum miłości.

Dlatego święci zostawiali daleko w tyle minimalizm norm, a wkraczali na ścieżkę miłości, która zmierza ku doskonałości. Drugi wymiar to miłość bliźniego. Jest ona życzliwością i pragnieniem dobra dla drugiego człowieka. Zdolnością człowieka do empatycznego wczuwania się w niepowtarzalną historię życia każdego człowieka. Kochać bliźniego w tym kontekście oznacza: „Weselcie się z tymi, którzy się weselą. płaczcie z tymi, którzy płaczą” (Rz 12,15). Postawa taka niesie za sobą konkretne działania: życzliwość i pragnienie dobra dla bliźniego; radowanie się z jego dobra i smucenie się ze zła;

pozostawanie z nim w zgodzie i pokoju; świadczenie mu różnego rodzaju dobra, czyli tzw. dobroczynność; zaradzanie jego potrzebom, czyli okazywanie mu miłosierdzia (jałmużna lub modlitwa); upominanie w cztery oczy, gdy zblądził. Najpełniej miłość bliźniego wyrażają katechizmowe uczynki miłosierdzia, które odnoszą się do duszy i ciała. Praktykowanie tych dzieł miłości jest autentycznym wypełnieniem Bożego przykazania. Ostatni wymiar to miłość samego siebie. Miłość człowieka do samego siebie winno obejmować ducha i materię, całe swoje jestestwo, pragnąc dobra dla każdej ze sfer swego bytu. Człowiek od Boga otrzymuje dar życia, który jest jeden, święty i niepowtarzalny. Ochrona własnego życia jest zobowiązaniem, które wypływa z faktu, że ów dar pochodzi od Boga i tylko On ma prawo nim dobrowolnie rozporządzać. Wraz z końcem życia kończy się czas ludzkiego trwania, przemiany, nawrócenia i czynienia dobra. Pozostaje już tylko sąd. Zdrowie także jest pewnym darem Stwórcy i choć jest ono często tylko czasowym dobrem, należy je chronić i pielęgnować, by jak najdłużej służyło. Rozumny wypoczynek i praca to kolejna sfera człowieka warta troski. Dzień niedzielny spoczynku został mu ofiarowany, by wypoczął cały człowiek – jego duch i ciało. To praca jest dla człowieka, nie zaś człowiek dla pracy. Odpoczynek ma zregenerować całość ludzkiego bytu, by podejmować na nowo trud udoskonalania świata. Własny rozwój – każdy na swój użytek może zrobić rachunek sumienia, kiedy ostatni raz przeczytał dobrą książkę czy zobaczył dobry spektakl teatralny? Człowiek winien dbać nie tylko o swój rozwój religijny i duchowy, ale także intelektualny, kulturowy czy estetyczny. Te dary zostały nam dane przez Boga i warto je pielęgnować i rozwijać.. Miłość samego siebie jest zobowiązaniem moralnym, które zostało zawarte w największym przykazaniu.

Jednym z najtrudniejszych wymagań Chrystusa jest, by miłość bliźniego rozszerzyć także na tych, którzy nam źle życzą. Wielu chrześcijan z pewnością zastanawia się, jak sprostać temu zadaniu. Tymczasem Kościół podsuwa nam konkretne wskazania: pozbyć się wszelkiej nienawiści, pragnienia zła i zemsty; pragnąć ich dobra; zachowywać się wobec nich kulturalnie, zgodnie z zasadami obowiązującymi w danym środowisku. I nie chodzi tutaj o okazywanie szczególnych serdeczności (uściski, objęcia, itd.), odwiedzanie w domu czy zapraszanie na uroczystości rodzinne. Człowiek winien dążyć do pojednania ze swymi nieprzyjaciółmi. Oczywiście nie zawsze okazuje się to możliwe. Czasami wystarczy tylko akt przebaczenia i dobra wola.. Rzadka to cnota – miłość. Kto kocha, ten jest wolny od gniewu, bo św. Paweł wyraźnie mówi (por. 1 Kor 13, 4), że miłość jest cierpliwa i uprzejma względem wszystkich.

Nie to jest ważne, by krytykować przeszłość, lecz aby swój własny wysiłek włożyć w lepszą przyszłość.

Kard. Stefan Wyszyński

Daleko nam jeszcze do tej cnoty, jeżeli się często gniewamy, unosimy, narzekamy, krzyczymy, po kilka dni nosimy w sercu gorycz. Łatwo powiedzieć: „To już moja natura, że głośniejsze mówię i zapalam się, ale w sercu nie mam żadnej urazy.” Trzeba raczej przed sobą samym się przyznać, że nie mamy tej królewskiej cnoty, że nie jesteśmy dobrymi chrześcijanami. Święci Ojcowie nie mogą się dość nachwalić tej cnoty. Porównują ją do słońca, które wspaniale jaśnieje na firmamencie niebieskim i udziela swojej jasności i piękności gwiazdom - bo i ta cnota wzbogaca nas, dodaje blasku innym cnotom i sprawia, że zasługują one na żywot wieczny i stają się miłe Bogu. Porównują miłość do ognia – najszlachetniejszego i najbardziej ruchliwego w naturze żywiołu – bo i miłość jest wyjątkowo czynna i ruchliwa; gardzi też rzeczami znikomymi, a tęskni za dobrami, które nigdy nie giną. Podobna jest też miłość do złota – kosztownego, błyszczącego i szlachetnego metalu – bo zdobi i upiększa nasze uczynki. Porównują jeszcze święci miłość z różą – najpiękniejszym i najbardziej wonnym kwiatem – bo jest to cnota ze wszystkich najpiękniejsza, a jej wspaniały zapach unosi się aż przed tron Boga. Cnota ta jest nam potrzebna tak, jak dusza potrzebna jest ciału. Ktoś, kto nie ma w sercu miłości Bożej, przypomina trupa, w którym nie ma życia i duszy. Miłość podtrzymuje i ożywia wiarę, bez czynnej miłości wiara jest martwa. Wiara i nadzieja bez miłości zwiędną, nie utrzymają się długo. Miłość jest samą istotą Boga. Autentyczna miłość ogarnia całego człowieka: zarówno jego wnętrze: wolę, umysł, uczucia, jak i jego zewnętrzne działania, sposób bycia, słowa, gesty, mimikę, a także sferę seksualną. Miłość to decyzja troski o czyjś rozwój, dobro drugiej osoby, wyrażona w gestach i słowach dostosowanych do zachowania tej osoby. Czy cię lubię, czy nie, decyduję się troszczyć o twój rozwój! Chce tak i już. Miłość jest widzialna. Albo ją widać albo jej nie ma wcale. Święta Teresa mówiła, że miłość nie zna dualizmu. Miłość ku Bogu uzewnętrznia się u niej w miłości ku człowiekowi, a ta trwa korzeniami w miłości Boga. "Pan żąda od nas tylko dwóch

rzeczy - pisze Święta w Twierdzy wewnętrznej - byśmy miłowali Jego i byśmy miłowali bliźniego. Do tego ma zmierzać wszystka praca nasza, tego dwojga przestrzegając z wszelką, ile zdołamy, doskonałością, czynimy wolę Jego, a zatem i dochodzimy do zjednoczenia z Nim". "Doskonała miłość bliźniego jest w nas o tyle tylko, o ile się zrodzi jak drzewo z korzenia, z doskonałej miłości Boga". Miłość zawsze łączy się z wolnością. Każdy przymus czy nacisk wypacza sens miłości. Naszym celem jest czysta i doskonała miłość duchowa. Najczęściej jednak zdobywa się ją na drodze miłości uczuciowej i jeszcze niedoskonałej, ale z silną tendencją oczyszczania jej w ogniu prób i ofiary. Czysta miłość jest nadprzyrodzoną miłością, wkorzoną w miłość Boga.

Jeśli miłość to i wierność. Kiedy nie ma wierności nie możemy liczyć na siebie wzajemnie, a nasze relacje są pozbawione jakiegokolwiek pewności. Nawet miłość staje się udręką, kiedy wiemy, że w każdej chwili możemy zostać porzuceni. Słowo „przyjaciół” dopomina się o przymiotnik „wierny”, gdyż bez wierności prawdziwa miłość nie istnieje. Miłości nie można opierać na uczuciach, gdyż są one zmienne, a tym samym nie są one „wiernie”. Żeby zachować wierność trzeba nieustannie wybierać. Naszym obowiązkiem jest dochować wierności temu, co raz postanowiliśmy. Nie należy mieszać wierności ze stałością. Wierność jest czymś innym niż stałość. „Stałym” jest ten, kto obstaje przy tym, co wybrał, kto nie ustępuje. Stałość jest znakiem wytrwałości: trwam w danej postawie czy sytuacji, nie pozwalając się odwieść. Stałość ukazuje nam człowieka niezmiennego. W relacji z Bogiem można pomieszać wierność ze stałością. Warto zauważyć i to, że „przypadkowa” niewierność niekoniecznie jest dowodem na to, że miłość była nieprawdziwa. Nasza ludzka słabość może prowadzić do pomyłek, ale jeżeli na nowo się otworzymy, miłość znów nas podniesie. Miłujcie się!

Halina Lech



MIŁOŚĆ MA IMIĘ.
JEZUS

„Krzyż – znaczy Bóg jest większy od nas, ludzi, większy niż nasza zawodność, jest ratunkiem nawet w największej klęsce, życie jest silniejsze niż śmierć”.

św. Jan Paweł II

Na prośbę Ojca Świętego Franciszka greckokatolicka ikona z Polski „Brama Miłosierdzia” obecna w Watykanie na otwarciu Jubileuszowego Roku Miłosierdzia



Historia cudowna jak sama ikona, bowiem podczas pobytu ojca Raniero Cantalamessa OFM Cap., (kaznodzieja Domu Papieskiego), głoszącego rekolekcje dla biskupów greckokatolickich i rzymskokatolickich na Ukrainie, otrzymał on kopię ikony „Brama Miłosierdzia”. Ikona „Brama Miłosierdzia” z Jarosławia przedstawia Matkę Bożą trzymającą Jezusa. Widnieje nad nią napis „Myłoserdia Dwery otwery nam” co oznacza: „Drzwi miłosierdzia otwórz nam”. Gdy Ojciec Święty Franciszek dowiedział się o Jarosławskiej ikonie słynącej cudami od ojca Raniero, od razu wyraził życzenie, aby oryginalna greckokatolicka ikona „Brama Miłosierdzia” z Polski była obecna w Rzymie na początek Roku Bożego Miłosierdzia. Hierarchowie Archidiecezji Przemysko – Warszawskiej Arcybiskup Jan Martyniak oraz Arcybiskup Eugeniusz Popo-

wicz zostali poproszeni, aby oryginał ikony mógł być dostarczony do Rzymu. Dzięki staraniom dyplomatów Polski i Watykanu oraz pracowników Kurii Metropolitalnej w Przemyślu, Wojewódzkiego Podkarpackiego Urzędu Konserwatorskiego, udało się załatwić wszystkie formalne pozwolenia na wywóz z Polski cennej ikony z początku XVII wieku.

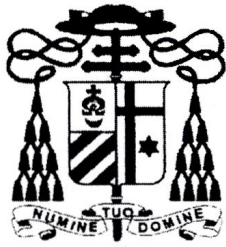
Dlaczego właśnie tą ikoną zainteresował się Ojciec Święty? Dlaczego z Polski, z greckokatolickiej świątyni? Otóż ikona uznawana jest za cudowną, świadczy o tym jej historia. Wiemy, że pierwotnie znajdowała się w cerkwi pw. Zaśnięcia Najświętszej Marii Panny w Jarosławiu. Ikona powstała najprawdopodobniej przed 1640 r. i niemal od razu zasłynęła cudami. Źródła historyczne podają, że już w 1772 r. obwieszona była wotami poświadczającymi wiarę w jej moc. 17 sierpnia 1747 roku została przeniesiona do nowej miejskiej cerkwi Przemienienia Pańskiego. Kiedy zawisła w nowej cerkwi, założono Księgę cudów, w której zapisywano przypadki łask otrzymanych za jej pośrednictwem. Sława ikony dotarła do Rzymu, gdzie kolejni papieże nadawali jej przywilej odpustów (Klemens XII, Klemens XIV, Pius VI). Ten ostatni 22 listopada 1779 r. wydał bullę papieską, w której uznał ikonę za cudowną i udzielił wiernym odwiedzającym jarosławską cerkiew pełen odpust. Starania o koronację cudownej ikony na prawie papieskim rozpoczęto w okresie międzywojennym. Jej gorącym orędownikiem był bł. Jozafat Kocyłowski (przemyski biskup greckokatolicki, uznany przez Ojca Świętego Jana Pawła II za męczennika). Niestety, II wojna światowa, deportacje ludności ukraińskiej, zdelegalizowanie Kościoła greckokatolickiego w Polsce spowodowały, że sprawa upadła. W 1993 r. starania podjął abp Jan Martyniak i doprowadził do tego, że papież Jan Paweł II w 1996 r. podjął decyzję o koronacji obrazu. Liturgia Święta wraz z koronacją ikony odbyła się 18 sierpnia 1996 roku tegoż roku na jarosławskim Rynku. Uroczystość zgromadziła kilka tysięcy wiernych, przy licznej obecności biskupów greckokatolickich i rzymskokatolickich.

Dzięki woli Ojca Świętego Franciszka ikona „Brama Miłosierdzia” zajaśniała swoim cudownym blaskiem z samego Watykanu w dzień otwarcia Roku Jubileuszu Bożego Miłosierdzia.

ks. Bogdan Stepan/ BP KEP, 07.12.2015

To jest prawdziwa przy-jazń - ostaniać in-nych na-wet kosztem siebie.

Kard. Stefan Wyszyński



Abp Józef Michalik
METROPOLITA PRZEMYSKI

L. dz. 91/023/2016

Przemyśl, 25 stycznia 2016 r.

DEKRET
w sprawie możliwości uzyskania odpustów
w Nadzwyczajnym Roku Miłosierdzia

W związku z ogłoszeniem przez Ojca Świętego Franciszka Nadzwyczajnego Roku Miłosierdzia (8 grudnia 2015 r. – 20 listopada 2016 r.), każdy wierny będzie mógł w tym wyjątkowym czasie uzyskać, pod zwykłymi warunkami, odpust zupełny. Po uzupełnieniu wykazu zamieszczonego w Kalendarzu Liturgicznym 2016, może to uczynić w następujących kościołach Archidiecezji Przemyskiej:

BAZYLIKI MNIEJSZE:

- Przemyśl - Archikatedra,
- Jarosław - Kościół NMP Bolesnej (Dominikanie),
- Krosno - Kościół Trójcy Przenajświętszej (Fara),
- Leżajsk - Kościół Zwiastowania Pańskiego (Bernardyni),
- Przeworsk - Kościół Ducha Świętego (Fara),
- Stara Wieś - Kościół Wniebowzięcia NMP (Jezuici),

SANKTUARIA:

- Sanktuaria maryjne:
- Przemyśl - Franciszkanie, Borek Stary - Dominikanie, Domaradz, Haczów, Hyżne, Jasień, Jaśliśka, Jodłówka, Kalwaria Pałacowska, Łańcut - Fara, Polańczyk, Sanok - Franciszkanie, Tuligłowy, Wielkie Oczy i Zagórz,
- Sanktuarium św. Andrzeja Boboli w Strachocinie,
- Sanktuarium św. Jana Pawła II w Krośnie,
- Sanktuarium św. Jana z Dukli w Dukli
- Sanktuarium św. Józefa Sebastiana Pelczara w Korczynie,
- Sanktuarium św. Michała Archanioła i bł. B. Markiewicza w Miejscu Piastowym,

PONADTO:

- Kościół Sióstr Karmelitanek *pw. NMP z Góry Karmel i św. Józefa* w Przemyślu,
- Kościoły parafialne pod wezwaniem Miłosierdzia Bożego w Przemyślu, Krośnie, Jarosławiu, Skołoszowie, Turzym Polu i Wetlinie,
- Kościoły filialne pod wezwaniem Miłosierdzia Bożego,

Niech zatem ten rok przeżywany jako dzielenie się Bożym miłosierdziem, stanie się dla każdego okazją, by żyć miłosierdziem, jakim Bóg obdarza każdego człowieka i umocni w każdym z nas pragnienie świętości.

Ks. Bartłomiej Gajnowski
Kancelarz Kurii



+ Józef Michalik
ARCYBISKUP METROPOLITA PRZEMYSKI

Wielkopostne obyczaje staropolskie



Dobiegły końca Święta Bożego Narodzenia, kończy się szalony okres karnawałowy, a już na horyzoncie pojawiają się kolejne święta Wielkanocne, jednak będą one poprzedzone okresem Wielkiego Postu. Okres ten upamiętnia czterdziestodniowy pobyt Pana Jezusa na pustyni oraz również czterdziestodniowej tułaczki Izraelitów, którzy uciekli z Egiptu. Obecnie Wielki Post jest bardziej symbolem, jednak podczas tych dni, każdy z nas powinien zastanowić się nad życiem, poddać się kontemplacji i szukać zmian na lepsze. Wielki Post rozpoczyna się w Środę Popielcową, zwaną również Popielcem, w tym dniu ksiądz posypuje głowy wiernych popiołem, ze spalonych ubiegłorocznych palm wielkanocnych, ma to przypominać ludziom o przemijalności życia i ulotności rzeczy doczesnych. W ten dzień obowiązuje wstrzemięźliwość od pokarmów mięsnych i post ścisły czyli trzy posiłki dziennie. Przestrzeganie postu obowiązuje wszystkich od czternastego roku życia, jednak post ścisły od ukończenia pełnoletności do skończenia 60 roku życia. Kościół nie nakłada na wiernych obowiązku w tym dniu we Mszy Świętej, jednak w naszym kraju jest to powszechny zwyczaj, który warto pielęgnować. W dawnych czasach szczególnie na wsiach obnoszono garnek z żurem, a w widocznych miejscach na domach i karczmach wieszano śledzia lub jego szkielet. Były one symbolami postu i nadzwyczaj hucznie żegnano się z nimi w Wielki Czwartek lub w Wielką Sobotę. W wielu regionach Polski istniał pewien zwyczaj „wybijania żuru” czyli rozbijano garnki z żukiem, który był wymieszany z błotem, wapnem i brudną wodą. Ten rytuał miał dualistyczny wymiar: symboliczne pożegnanie się z tymi potrawami, które spożywano przez cały okres postu, ale także była to forma zalotów, gdyż garnki rozbijano o progi domostw, gdzie mieszkały młode dziewczęta. Później wracał nastrój powagi i wyciszenia.

Kościół tak jak dawniej, ja i dziś zaleca w tym okresie ograniczenie w jedzeniu i piciu, oraz obchodzenia hucznych zabaw czy wesel. W dawnej Polsce bardzo przywiązywano się do owych zaleceń, nie jedzono mięsa, tłuszczów, nabiału i cukru. Nie słuchano muzyki, niektórzy rzucali palenie na czas tego okresu, zamierało życie towarzyskie.

Istotnym elementem okresu, który miał przygotować do obchodzenia Świąt Wielkanocnych, były wiosenne porządki, nie chodziło w nich o to, żeby dom lśnił czystością, ale miały one na celu wymięcenie zła, wszelkich chorób i zimy z domostwa.

Największe znaczenie mają ostatnie dni Wielkiego Postu. Obchody związane bezpośrednio z Wielkanocą rozpoczyna Niedziela Palmowa, inaczej nazywana Kwietną lub Wierzbną. Jest obchodzona ze względu na uroczysty wjazd Pana Jezusa do Jerozolimy, gdzie witano go machając gałązkami palmowymi. Kolorowe palmy robiono z różg wierzbowych, bukszpanu, porzeczek lub modrzewia, przyozdabiano je kwiatami, ziołami i wielobarwnymi piórkami. Palmy miały charakter leczniczy, a zarazem tajemny. Po powrocie do domu, święconą palmą bito lekko domowników, aby zapewnić im szczęście na cały rok, także uderzano zwierzęta np. krowy, wierząc, że będą zdrowe i będą dawać dużo mleka. Dzieciom nakazywano połykać małą gałązkę palmy, tak by nie chorowały na gardło. Potem palmę wkładano za obraz z wizerunkiem świętego lub nad drzwiami, po to, aby strzegła domu od piorunów, ognia, nieszczęścia i kąśliwych sąsiadów.



„Ponad śmiercionośną nienawiścią jest miłość. Jest to ta miłość, jaka Bóg umiłował świat w Chrystusie ukrzyżowanym i zmartwychwstałym. Krzyż jest znakiem tej miłości”.

św. Jan Paweł II

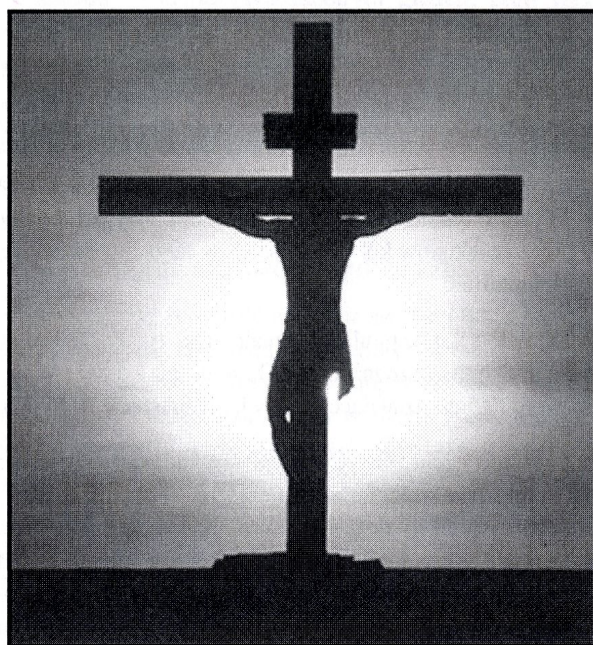
Wielki Tydzień jest początkiem obchodów święta Zmartwychwstania Pańskiego. W Wielką Środę na wsiach młodzież, głównie chłopcy, wlekła na łańcuchach przez całą wieś słomianą kukłę, która symbolizowała Judasza, następnie wrzucano ją do wody i rzucano w nią kamienie, dopóki nie poszła na dno, było to symboliczne wymierzenie sprawiedliwości Judaszowi za zdradę Jezusa. W Wielki Czwartek milkną w kościołach dzwony, które zastępują drewniane kołatki, które również są symbolem zdrady Judasza. Dzień ten jest świętem kapłanów, gdyż właśnie w tym dniu w czasie Ostatniej Wieczerzy został ustanowiony sakrament kapłaństwa. Biskup obmywa w tym dniu nogi dwunastu kapłanom, co nawiązuje do gestu Pana Jezusa, który obmył nogi swoim uczniom. Według tradycji ludowych, od Wielkiego Czwartku przez sześć kolejnych dni nie wolno rąbać drewna, prac, młócić ani praść. Słowiańskie praktyki zaduszkowe nakazywały w wielkoczwartkowy wieczór palenie ognisk na granicach wsi, ponieważ w noc poprzedzającą śmierć Chrystusa na krzyżu dusze zmarłych przychodzą do rozpalonego ognia, aby się ogrzać. Wielki Piątek, to dzień w którym w całej Polsce od wieków obchodzone są misteria Męski Pańskiej. Tradycyjnie dzień Męki Pańskiej jest w całym kraju momentem skupienia i umartwienia. Dawniej mieszkańcy wsi na znak żałoby zatrzymywali w ten dzień zegary, zasłaniaли lustra i szeptali, zachowując się tak, jakby w domu znajdował się zmarły członek rodziny. Biorąc udział w Drodze Krzyżowej, przez wszystkie stacje przeżywamy wraz Jezusem jego Mękę. Potem następuje złożenie Ciała Pana Jezusa do grobu, gdzie stoją strażę tzw. Turki, które mają pełnić wartę przy grobie od czasu złożenia ciała Jezusa w ciemnicy w Wielki Piątek, wówczas ich stroje są „żałobne”, aż do rezurekcji w Wielką Niedzielę, kiedy to ubierają kolorowe czapy i ozdabiają swoje mundury sznurkami i pomponami.

Wielka Sobota to dzień w którym następuje największa żałoba w Kościele. Wierni przez cały dzień adorują ciało Pana Jezusa. Święci się w tym dniu pokarmy, w których powinny znaleźć się: jajka, sól, chleb, chrzan, mięso lub wędlina i baranek – symbolizujący Zmartwychwstałego Jezusa. W Wielką Sobotę następuje także święcenie wody, ognia i paschału. Symbolem Wielkiej Nocy są pisanki, które odzwierciedlają nowe życie, płodność i siły. W wierzeniach ludowych jajko miało przeciwdziałać wszelkiemu złu. Skorupki kraszanek dodawano do paszy kurom, aby znosiły dużo jaj. Jajka zakopywano pod budowanym domem, co miało zapewnić szczęście i pomyślność jego domownikom, chowano je w ziemi w ogrodzie i na polach, aby zwiększyły urodzaj. W Wielką Sobotę panny myły twarze w wodzie, w której gotowano jajka na święconkę. Zabieg ten miał sprawić, że znikną piegi i inne

niedoskonałości urody. Na niektórych wsiach do dziś zachował się zwyczaj trzykrotnego obchodzenia domu z koszykiem święconki, aby odpędzić wszelkie złe moce. Wielka Niedziela rozpoczyna się tradycyjnie rezurekcją, połączona z procesją, na nowo rozbrzmiewają w Kościołach dzwony, słychać wesole pieśni, w niektórych rejonach słychać huk petard i bębnow. W wielu rejonach Polski istniał zwyczaj kąpania się wczesnym rankiem w rzece lub jeziorze. Idąc w ten dzień nad wodę, nie należało rozmawiać ani się obracać. Wielkanocne kąpanie miało zapewnić zdrowie na cały rok oraz tłuczono jajka. W drugi dzień świąt zwanym potocznie lanym poniedziałkiem lub śmigusem dyngusem, od dawien lano się wodą, zwyczaj ten miał spowodować opady deszczu. Był on również symbolem chrztu, obmycia z grzechu pierworodnego i odrodzenia się do nowego życia. Miał także charakter matrymonialny, sucha odzież świadczyła o braku powodzenia, a panny, które tego dnia zmoczono, miały większe szanse na zamążpójście, chyba że któraś się obraziła – wówczas nieprędko mogła znaleźć męża. Jedynym sposobem wykupienia się od oblania wodą było podarowanie pisanki. Dlatego każda panna starała się wykonać jak najpiękniejszą. Jeśli w tym dniu to chłopak wręczał dziewczynie pisanekę, dawał jej do zrozumienia, że nie jest mu obojętna.

Pomimo, że wiele tradycji wielkopostnych zanikło, to nadal praktykowane są niektóre zwyczaje związane ze Świętami Wielkanocnymi. Warto je kultywować i przekazywać następnym pokoleniom. Wszystkie zwyczaje mają pomóc nam, aby w pełni móc świętować Zmartwychwstanie Pana Jezusa.

Dominika Czerwińska



„Krzyż składa się z kawałków drzewa skrzyżowanych w jednym punkcie. W życiu codziennym krzyż składa się z woli Bożej i naszej, kiedy się one krzyżują”.

Św. Maksymilian Maria Kolbe

Anna Kopiec – „Wolontariusz Roku 2015”



Pani Anna Kopiec, nasza parafianka i mieszkanka Posady, została uhonorowana zaszczytnym tytułem „Wolontariusz Roku 2015”.

Tytuł został wręczony z okazji Międzynarodowego Dnia Wolontariusza, podczas uroczystości, która odbyła się w grudniu, w Centrum Sportowo-Rekreacyjnym Państwowej Wyższej Szkoły Zawodowej w Sanoku.

Wyboru dokonała kapituła, spośród kandydatur przedstawionych przez opiekunów kół działających w ramach Powiatowego Centrum Wolontariatu.

W tym roku kapituła przyznała dwa tytuły. Jeden otrzymała Marysia Berdysz, uczennica II LO, a drugi – pani Anna Kopiec, z koła wolontariatu działającego przy Uniwersytecie III Wieku.

– Wśród wielu różnych przejawów ludzkiej aktywności szczególnie cenny jest wolontariat. Najczęściej słyszymy o nim podczas spektakularnych akcji dobroczynnych, przy wręczaniu honorowych statuetek, w obliczu klęsk żywiołowych i kataklizmów. Jednak ten najpiękniejszy wolontariat zwykle bywa skromny, nie szuka poklasku, nie unosi się pychą, daje ulgę w cierpieniu, przynosi chleb ubogim – mówiła Czesława Kurasz, prezes PCW. Bezpłatna dobrowolna praca

jest czymś niezwykle cennym. Wolontariusze oferują to wszystko, czego nie można kupić za pieniądze nawet w najbardziej rozbudowanym systemie społecznym, ani zapewnić najbardziej szczegółowymi zapisami prawa.

Sanocki wolontariat liczy 222 osób. Są to uczniowie Zespołu Szkół nr 1, 2 i 3, II LO, studenci PWSZ, Uniwersytetu Trzeciego Wieku oraz pracownicy Starostwa Powiatowego. Wolontariusze pomagają osobom starszym, samotnym, niepełnosprawnym. Odwiedzają Specjalny Ośrodek Szkolno-Wychowawczy, Warsztaty Terapii Zajęciowej, świetlice szkolne. Włączają się również w akcje charytatywne, zbiórki żywności, kwestują, pomagają przy organizacji imprez integracyjnych.

Kocha chorych, a chorzy kochają ją

Pani Ania jest kobietą o wielkim sercu. Zanim zaczęła udzielać się jako wolontariuszka, angażowała się w pomoc społeczną w parafialnym kole Caritasu. Do wolontariatu dołączyła jako studentka Uniwersytetu Trzeciego Wieku. Ma szczególny dar opiekowania się ludźmi chorymi i starszymi. Od lat odwiedza podopiecznych Zakładu Opiekuńczo-Pielęgnacyjnego w Olchowcach. Jest tam bardzo lubiana i wyczekiwana. – Dzięki niej mogą choć na chwilę zapomnieć o bólu i samotności, mieć poczucie, że ktoś o nich pamięta – podkreśla Halina Demniańczuk-Szpyrka, opiekunka Koła Wolontariatu przy Uniwersytecie III Wieku.

Znakiem rozpoznawczym pani Ani są bibułkowe kwiaty, stroiki, kartki, które rozdaje w szpitalu, hospicjum i podczas konkursów organizowanych przez MBP. Przygotowuje ich setki. Kiedy pierwszy raz szła do hospicjum w Olchowcach, włosy stawały jej dęba ze strachu. Dziś jest jednym z najmilszych domowników. Nie wyobrażam sobie życia bez tych wizyt. Kocha chorych, a chorzy kochają ją.

(jz)



„Nie ma kącika bez krzyżyka. Gdyby nie było krzyżyków, nie mielibyśmy za co pójść do nieba”.

Św. Maksymilian Maria Kolbe

Pani Anna była bohaterką tekstu, który ukazał się w wakacyjnym wydaniu „Tygodnika Sanockiego” nr 33 z 14 sierpnia 2014 roku

Wszędzie wnosi radość

Niejeden młodzieniaszek mógłby pozazdrościć pani Annie Kopicie siły, kondycji i uporu – aż trudno uwierzyć, że jest najstarszą uczestniczką wypraw turystycznych organizowanych przez PTTK. Wędruje po górach, jeździ na wycieczki, chodzi na pielgrzymki. Jej drugą pasją jest pomaganie. Jako wolontariuszka Powiatowego Centrum Wolontariatu od pięciu lat odwiedza podopiecznych „hospicjum” w Olchowcach. Jest także słuchaczką Uniwersytetu Trzeciego Wieku. Gdziekolwiek się pojawi, wnosi uśmiech i radość życia.

Przepracowała 26 lat w „Autosanie”, wychowała ośmioro dzieci. Zawsze marzyła o podróżach i zwiedzaniu świata, ale która matka i kobieta pracująca ma na to czas i siły? Dopiero kiedy przeszła na emeryturę, dzieci wyfrunęły z domu, a wnuczki podrosły, mogła pomyśleć o sobie. Turystycznego bakcyła połknęła dwadzieścia lat temu, dzięki PTTK. – Zapisalam się na organizowany przez biuro wyjazd na drogę krzyżową w Wielki Piątek w Tarnicę i już z nimi zostałam, na dobre i złe – uśmiecha się pani Ania.

Buty, kijki – i w drogę!

Bierze udział we wszystkich niedzielnych wyprawach „za miasto z przewodnikiem PTTK” – w ubiegłym roku nie opuściła ani jednej! Jeździ na organizowane przez oddział wycieczki, zdobywa z przewodnikami „koronę” Beskidów. – W ostatnią sobotę weszliśmy na Babią Górę, najwyższy szczyt Beskidu Żywieckiego, a dwa tygodnie wcześniej na Skrzyczne w Beskidzie Śląskim – opowiada. Owszem, Beskidy nie są Tatrami, ale nie brak trudnych tras, a na ostrych podejściach nawet wytrawnym wędrowcom pot zalewa oczy. Poza tym dojazd w jedną stronę zabiera kilka godzin. Bywa, że grupa wraca do Sanoka przed północą, a już następnego dnia pani Ania pojawia się na starcie niedzielnej rajdu. Wstaje po piątej, szykuje się, idzie na mszę o siódmej i czasem prosto z kościoła – z plecakiem, w turystycznych butach i z nieodłącznymi kijkami – maszeruje na miejsce zbiórki. – Nie czuję się zmęczona. Dzięki Bogu zdrowie dopisuje, a ja jestem wprawiona w chodzeniu – zapewnia. PTTK to dla niej jakby druga rodzina. – Spotkałam w tym środowisku wielu wspaniałych ludzi. Nie wyobrażam sobie, bym w niedzielę miała sama siedzieć w domu. Dzięki tym wyprawom mogę poznać ciekawe miejsca, być z innymi, porozmawiać – tłumaczy.

Sympatia jest wzajemne, bo i przewodnicy nie wyobrażają sobie wypraw bez pani Ani. – Jest naprawdę wytrawną piechurką. Poza tym ciepłą, sympatyczną osobą. Opiekuje się najmłodszymi uczestnikami i potrafi zachęcić, kiedy komuś brakuje sił. Jej postawa motywuje innych, bo w górach nieraz słyszymy komentarze, że skoro starsza pani poradziła sobie z wejściem na szczyt, to wstyd, by nie

udało się to młodszemu – opowiada Janusz Kusiak, przewodnik i pracownik Biura PTTK.

Chorzy na nią czekają

Pięć lat temu pani Ania odwiedziła po raz pierwszy Zakład Opiekuńczo-Lecznicy w Olchowcach. Poszła tam jako wolontariuszka Powiatowego Centrum Wolontariatu, zachęcona przez szefową Czesławę Kurasz. Nigdy wcześniej nie miała do czynienia z ludźmi nieuleczalnie chorymi, leżącymi, zupełnie zależnymi od innych. Poruszyła się jakaś struna w jej sercu, bo od tej pory systematycznie odwiedza pensjonariuszy. Chodzi do hospicjum raz w tygodniu – oczywiście pieszo! – w soboty, kiedy w placówce nie ma praktykantek i personel ma problem z obsłużeniem wszystkich, szczególnie podczas posiłków. Spędza tam kilka godzin. Pomaga w karmieniu chorych, rozmawia, świadczy drobne przysługi. – Naprawdę, cieszę się, że mogę do nich chodzić – stwierdza krótko. Bardziej rozmowna jest Halina Demniańczuk-Szpyrka, koleżanka z Uniwersytetu III Wieku. – Podopieczni wręcz za nią przepadają i czekają na te wizyty. Pani Ania bardzo dba o nich i pamięta. Kiedy zbliżają się święta czy jakieś uroczystości, przygotowuje dla nich bukietki z bibułkowych kwiatów i kartki okolicznościowe, sprawiając im tymi drobiazgami dużo radości – opowiada.

Nasza rozmówczyni cytuje piękne wyznanie, „Mój wolontariat”, które pani Ania napisała na prośbę Czesławy Kurasz, zamieszczone w wydawnictwie z okazji jubileuszu 10-lecia Powiatowego Centrum Wolontariatu. „Cieszę się, że jest we mnie takie pragnienie i potrzeba, by iść do chorych. Cieszę się, że w drobnych gestach, słowie, posłudze jestem komuś potrzebna” – czyta wzruszonym głosem pani Halina, dodając, że pani Ania jest też lubiana przez koleżanki z uniwersytetu. – Jest zawsze chętna do pomocy. Nigdy nie odmawia i nie zasłania się brakiem czasu. Jeśli akurat czegoś nie może zrobić, mówi, że oddzwoni, jak będzie wolna. Towarzyska, wesoła, z niespożytą energią. Gdzie się nie pojawi, wnosi radość – nie znajduje słów uznania pani Halina.

Nieudana starość? A gdzie tam!

Jest takie powiedzenie, że starość nie udała się Panu Bogu. Patrząc na osoby pokroju pani Ani, trudno dać temu wiarę. Człowiek jest młody, dopóki jest młody duchem. Cóż znaczy parę zmarszczek? Pani Ania mówi, że przeżywa bardzo dobry okres w swoim życiu. Ma czas na realizację swoich pasji i wiele zyczących ludzi wokół. Spełniło się jej marzenie o podróżach. Była już w kilkunastu krajach, zwiedza Polskę. Pomaga innym, a jako słuchaczka Uniwersytetu III Wieku wciąż się uczy. – Po prostu żyję intensywnie i zachęcam do tego innych – stwierdza z prostotą.

(jz)

„Wszystko udaje się tylko w cieniu krzyża”.

O. Franciszek Jordan

Czystość (cz. 2)



Do naszej czystości potrzebujemy jak powietrza, wody i chleba – kochania innych takimi, jakimi są i doświadczania tego, że inni nas kochają również z naszymi moralnymi i duchowymi biedami wraz z marginesem społecznego nieprzystosowania.

Dlaczego dzieje się tak, że pragnąc życia w czystości doświadczamy z tym wielu trudności? Boimy się miłości. Potrzebujemy myślenia opartego na miłości. Jak kierować naszymi myślami, pragnieniami i uczuciami? To wielka sztuka, której uczymy się całymi latami. Niewątpliwie czystość jest funkcją miłości, ponieważ z niej wypływa postawa człowieka ukierunkowanego na dobro drugiej osoby i zdolnego do uszanowania wartości nienaruszalnych. W imię szacunku dla człowieka czystość odrzuca wszystko, co sprzeciwia się ludzkiej godności, podważa miłość i ogranicza wolność. Spośród wielu przyczyn, jakie leżą u podstaw braku czystości na pierwszy plan wysuwają się trzy zasadnicze: proponowanie „wolnej miłości”, która profanuje tę najbardziej drogą i świętą wartość, traktowanie zdrowej postawy wstydu jako symbolu zacofania, konsumpcyjny stosunek do ciała kobiety i mężczyzny, lenistwo i bałagan w sprawach zmysłowych, których przejawem jest podleganie chwilowym uniesieniom i zauroceniom. Do tej listy można ponadto zaliczyć: lęk, niekiedy wręcz obsesyj-

ny, przed nieczystością, nieprzyzwoitością, przed ciemnymi siłami zniewalającymi rzekomo człowieka, purytanizm, wyrażający się dwulicowością, pozorną przyzwoitością, zafałszowaniem prawdy, fałszywe poczucie winy wywodzące się stąd, że normalne pobudzenia, napięcia i pożądania nie są oceniane jako wyraz aktywności sfery płciowej, lecz jako pokusy, pożądanie myli się z pożądlivością. Trzeba kochać swoje ciało, by móc zwycięsko wychodzić z pokus, jakie czatują na każdego z nas. Trzeba uczyć się kochać każdego napotkanego człowieka i widzieć w nim dzieło Boga, a nie przedmiot pożądania. Dbajmy, byśmy nie byli zgorszeniem dla innych przez nasz ubiór czy zachowanie. Nie czytamy artykułów i nie oglądamy programów, które mogą utrudnić nam kontrolę nad sobą. Swoją seksualność trzeba przyjąć jako wielki dar od Pana Boga.

Pan Jezus zniósł nieczystość rytualną, ukazując, że nieczystym czynią człowieka jego złe myśli, pragnienia czy czyny (Mk 7,14-23; Mt 15,10-20). Nowy Testament uczy, że brak czystości zamyka drogę do Nieba (I Kor 6,9), natomiast zachowanie czystości łączy nas ściślej z Chrystusem i czyni z nas świątynię Ducha Świętego (I Kor 3,16-17). Nauka chrześcijańska głosi, że nieczystość jest duchowym czy moralnym stanem, który pochodzi z wnętrza człowieka. Krew Jezusa oczyściła wszystkich ludzi raz na zawsze. Nie ma co ukrywać, osiągnięcie czystości nie jest łatwe, ale jest możliwe. Zapytany kiedyś 73-letni kardynał, w jakim wieku nie pojawiają się już pokusy związane z VI przykazaniem, odpowiedział po chwili refleksji: „jeszcze nie wiem”!

Jedno jest w tym wszystkim ważne – konieczne staje się przekonanie, że Bóg udziela miłości, której szukam i która jest w stanie uspokoić i wypełnić moją tęsknotę. Czystość boli tak, jak nic innego w życiu nie boli. Jest ona wchodzeniem w bliskość Boga, a konkretnie rzecz ujmując, jest przyzwoleniem, aby Bóg przeniknął nasze życie, wszystkie jego obszary, szczególnie te, które nie zostały przez Niego dotychczas pocieszone uzdrowieniem.

Jak mówi stare porzekadło: „Kto z kim przestaje, takim się staje”, dlatego aby trwanie w czystości stało się łatwiejsze, powinniśmy przebywać w towarzystwie ludzi, dla których czystość jest prawdziwą wartością. Nieodzownym elementem wzrastania do świętości poprzez życie w czystości jest uczestniczenie w Eucharystii i codzienna modlitwa. To tam Bóg udziela nam swoich łask i dodaje siły w walce z własnymi słabościami. Wraz z uzdrawianiem patrzenia, myślenia i odczuwania, dokonuje uzdrowienia serca.

Halina Lech

„Nie ma innego mostu do nieba jak krzyż”.

Abraham da Santa Clara

Świadek Bożego Miłosierdzia

„Nie znajdzie ludzkość uspokojenia, dopokąd się nie zwróci z ufnością do miłosierdzia Mojego. O, jak bardzo Mnie rani niedowierzenie duszy. Taka dusza wyznaje, że jestem święty i sprawiedliwy, a nie wierzy, że jestem miłosierdziem, nie dowierza dobroci Mojej. I szatani wielbią sprawiedliwość Moją, ale nie wierzą w dobroć Moją. Raduje się serce Moje tym tytułem miłosierdzia. Powiedz, że miłosierdzie jest największym przymiotem Boga. Wszystkie dzieła rąk Moich są ukoronowane miłosierdziem”. (Dzienniczek, 300-301)

Przygoda z Panem Jezusem Marii Stachurskiej, realizatorki filmowej, współzałożycielki Eucharystycznej Wspólnoty Dzieci Maryi, promotorki Bractwa Niepokalanego Poczęcia NMP.

Kiedyś poczułam takie poruszenie, aby wynagradzać Panu Jezusowi i zanurzyć siebie i Wspólnotę, którą prowadzę w Jego Miłosierdziu. Kiedy pierwszy raz pojechałam wraz z księdzem, naszym opiekunem, do Wilna - „Miasta Miłosierdzia” - aby przygotować pielgrzymkę, mieliśmy bardzo głębokie i piękne przeżycie. Usiedliśmy w kościele pw. Świętego Ducha, w bocznej nawie gdzie wisiał obraz Jezusa Miłosiernego namalowany przez Eugeniusza Kazimirowskiego, ten do którego namalowania pozował ks. Sopoćko, a św. Faustyna, widząca obok Jezusa, korygowała postawę księdza. W pewnym momencie zobaczyłam, jak Pan Jezus wychodzi z obrazu. Mówię do księdza: „Ja chyba zwariowałam”. On mi na to: „Nie zwariowałaś, ja widzę to samo”. Zobaczyliśmy to samo, co widział tłum ludzi wtedy, kiedy błogosławiony ksiądz Michał Sopoćko wystawił ów obraz w Ostrej Bramie. Było to piękne spotkanie. Od tamtego czasu raz w roku pielgrzymujemy ze Wspólnotą, aby zanurzyć się w Miłosierdziu Jezusa i Jego Matki. Zaczęłam sobie coraz bardziej uświadamiać i doświadczać, czym jest Boże Miłosierdzie, jak Pan Jezus prowadzi mnie przez moje upadki i wzloty, jak pracuje nade mną, jak wykorzystuje moją naturę wojownika, bym mogła wraść, żyć normalnie, odnajdywać harmonię. Mimo przeróżnych chorób, czasami ciężkich przeżyć, jak np. oczernianie mojej osoby przez braci w wierze, mam wewnętrzną radość i poczucie spełnienia w życiu.

Kiedyś składałam świadectwo, ktoś podszedł później do mnie ze słowami: „Ojej, ile pani przeżyła!” A ja na to: „Przeżyłam? Ja przeżywam nieustanną przygodę z Panem Jezusem”. I jak w każdej przygodzie – są sytuacje trudne i łatwe, radosne i smutne, czasami bardzo ciężkie, raz jest dobrze a raz źle... musi być „happy end”. Przecież w bukiecie Pana Boga są wszystkie kwiaty, wszystkie barwy, w tym rów-

nież czerń, która podkreśla biel. Ciągle jestem ciekawa, do jakiej następnej przygody zaprosi mnie Jezus. W taki sposób postrzegam moje życie – nie widzę w nim na dobrą sprawę dramatu. Te przygody mają służyć mojemu wzrostowi w człowieczeństwie, zrozumieniu mojej osoby, innych ludzi w różnych sytuacjach, istoty życia.

Pamiętam, gdy pierwszy raz zostałam bardzo mocno zraniona – prosiłam wtedy Pana Boga, aby pomógł mi wybaczyć. Na początku wydawało mi się, że nie dam rady, ból mnie rozrywał, ale miałam tak silne wewnętrzne pragnienie przebaczenia aż przyszła modlitwa o przebaczenie, a potem wybaczenie i modlitwa za osobę, która mnie skrzywdziła. Dziś jestem w przyjaznych relacjach z tą osobą. Ale od tamtego wydarzenia a było to bardzo dawno, mam dużą łatwość przebaczenia. Chyba wtedy otrzymałam taki dar... Nigdy nie przekreślam człowieka, choćby dopuścił się najgorszych rzeczy, bo nieważne co było wczoraj, ważne co robi dzisiaj i co będzie robić jutro. Pan Jezus powiedział „Bądźcie miłosierni, jak miłosierny jest mój Ojciec w niebie”. Więc staram się tak czynić. Myślę, że w tej materii dużo otrzymałam od Pana Boga. Kiedy odmawiam modlitwę „Ojcze nasz...”, przy słowach „...i odpuść nam nasze winy, jako i my odpuszczamy naszym winowajcom” zawsze czuję na twarzy mimowolny uśmiech i ogarniające mnie ciepło i ... miłosierdzie. Tak...moje życie jest ogarnięte miłosierdziem.

c.d.n

Halina Martowicz



„Gdy pojawia się znak Krzyża magia traci swą moc, a zaklęcia nie przynoszą żadnego skutku”.

św. Antoni pustelnik, IV w.

Polska gościnność i kultura towarzyska w karnawale

Gościnność jest powszechnie prawdziwą cechą Polaków. Tradycjami swymi sięga słowiańskich i pogańskich czasów. Wprawdzie z upływem wieków uległy zapomnieniu liczne dawne obyczaje, jednak cnota gościnności trwa nadal i nic nie wskazuje na to, by miała zaginać. Wprost przeciwnie, odradza się w każdym pokoleniu, przybierając nowe formy, które nie naruszają jej istoty. Historia polskiej gościnności przechodziła różne koleje. Gościnnym był legendarny Piast, podejmując serdecznie dwóch wędrowców, którzy nadaremnie pukali do bramy grodu możnego księcia Popiela. Była to gościnność niemal wiejska, bezinteresowna i ujmująca słowiańską spontanicznością. Po dziś dzień żyją na wsi polskiej tradycje gościnności, co mogą potwierdzić liczni turyści czy pielgrzymi. Z okazji różnych świąt kościelnych i rodzinnych uroczystości, szczególnie wesel, rodzina chłopska żyjąca na co dzień skromnie zadziwiała wprost i zaskakuje nadal nie tylko wystawnością przyjęcia, ale i pełną godności gościnnością z jaką wita i podejmuje licznie zaproszonych gości. Dawniej wesela były bardziej związane z pradawnymi obrzędami i podawano na nich tradycyjne weselne potrawy, jak na przykład prześlicznie zdobiony kołacz weselny. Dziś wiejskie wesela czy rodzinne uroczystości wzorują się na miejskich formach gościnności a także tradycjach podpatrzonych poza granicami Ojczyzny.

Barwnym, wesołym niekiedy ponad miarę, epilogiem świąt Bożego Narodzenia były zapusty, zwane później karnawalem. Już w dawnej Polsce był to okres najbardziej ożywionego życia towarzyskiego. W czasie zapustów odbywały się polowania na grubego i małego zwierza, śluby połączone z często trwającymi kilka dni ucztami i balami, maskarady, czyli zabawy, których uczestnicy przebierali się i nakładali maski, oraz słynne staropolskie kuligi. Te huczne zabawy, połączone często z obżarstwem i pijaństwem gorszyły duchownych oraz świeckich moralistów. Znakomity tłumacz Biblii na język polski, ks. Jakub Wujek (1541-1597) gromił zapusty, wołając: „Od czarta wymyślone!”. Wielką popularnością cieszyły się wśród szlachty kuligi. Najbliżsi sąsiedzi umawiali się i w kilka sań oraz konno odwiedzali dalsze dwory. Zaskoczony gospodarz musiał nieoczekiwanych gości przyjąć wszystkim co posiadał w spiżarni i w piwnicy, po czym dołączał się do kuligu, który wyruszał do następnego dworu. Na poszczególnych „postojach” nie tylko uczutowano, ale i tańczono, więc korzystano z przypadkowo spotkanych muzykantów, albo kulig wyruszał z własną kapelą. Kobiety, otulone w futra, jechały saniami, mężczyźni konno. Kuligowi towarzyszyła konno służba, nocą oświetlając drogę pochodniami. Nocny, staropolski kulig przedstawiał więc obraz wyjątkowo barwny, także hała-

śliwy, gdyż podochoceni alkoholem mężczyźni często strzelali „na wiwat”, czasem by przepędzić stada wilków, częściej z nadmiaru fantazji. Nie było specjalnych zapustnych specjałów. Podawano na ucztach i balach dania bardziej wystawne, nie pomijając dań polskich, jak np. bigos. Jedynie wśród słodkich ciast pojawiły się zapustne faworki i pączki. Za panowania Augusta III – zanotował to w swym „Opisie obyczajów i zwyczajów za panowania Augusta III” ks. Jędrzej Kitowicz (1728-1804) – pączki polskie mogły już konkurować ze słynnymi pączkami wiedeńskimi: „Staroświeckim pączkiem trafiwszy w oko, mógłby go być podsinić, dziś pączek jest tak pulchny, tak lekki, że ścisnąwszy go w rękę, znowu się rozciąga i pęcznieje jak gąbka do swojej objętości, a wiatr zdmuchnąłby go z półmiska”. Istotnie, polskie pączki, lekkie, aromatyczne i delikatne, zdobyły niebawem ogromną popularność. Dziś jeszcze mieszkańcy Warszawy zjadają w „Tusty Czwartek” ponad dwa miliony pączków cukierniczych, nie licząc tych, które według dawnych, rodzinnych przepisów, smaży się w wielu domach. W czasie zapustów bawiła się nie tylko szlachta, ale i plebs miejski oraz wieś. Te zabawy były mniej huczne, lecz nie brakowało na nich ani jadła, ani napojów. Tańczono i urządzało również maskarady. Oczywiście, zapusty były przede wszystkim okazją do wyszumienia się młodzieży. Płatano wiele zapustnych figli, które, jeśli nie przebrano miary, uchodziły bezkarnie. W bogatych domach mieszczańskich przyjęcia karnawałowe nie ustępowały dostatkiem potraw oraz muzyką i tańcami zabawom szlachty, choć, co należy podkreślić, przeważnie odbywały się bez szlacheckich ekscesów. Najweselej bawili się w swoim gronie czeladnicy. Na takie zabawy zapraszano córki mistrzów. Zapraszający pannę musiał dbać, by dobrze się bawiła, bo gdy nie miała partnera do każdego tańca, młodzieniec musiał płacić karę. Nie tylko jednak jedzono, pito i tańczono, ale śpiewano również piosenki, niekiedy o frywolnej treści. Gall Anonim opowiada, że muzyka rozbrzmiewała na dworach możnych już w zaraniu epoki piastowskiej. W późniejszych wiekach działały na dworze królewskim, dworach magnackich i szlacheckich, a nawet w miastach - liczne znakomite kapele. W czasie biesiad kapelę umieszczano w sali jadalnej na specjalnym balkonie. W skromnych wiejskich dworach przygrywały kapele chłopskie. Bardzo lubiane były kapele żydowskie, w skład których wchodziły głównie cymbały i skrzypce. Żydzi byli cenionymi muzykantami i wchodziłi w skład kapeli nadwornej króla Władysława Jagiełły. Mistrzowską grę cymbalisty Jankiela opisał w sposób porywający Adam Mickiewicz w "Panu Tadeuszu". W inwentarzach bogatych rodzin mieszczańskich spotykamy liczne instrumenty muzyczne, co wskazuje, iż muzykowano z zamiłowaniem w domu.

„Musisz zaakceptować swój krzyż. Jeśli będziesz go dźwigał odważnie, zaprowadzi cię do nieba”.

św. Jan Maria Vianney

Umiejętność gry na modnym "salonowym" instrumencie należała do dobrego wychowania szlachcianek i córek mieszczkańskich. Mówiąc więc o staropolskiej gościnności, obyczajach towarzyskich, kuchni i biesiadach, nie można pominąć muzyki i tańców, które dziś określamy mianem rozrywkowych. Krzewiły się one zarówno w królewskich komnatach, jak i w wiejskich dworach, magnackich rezydencjach i chłopskich chatach, w domach mieszczan i w karczmach. Polacy byli w nich rozmiłowani, były niezastąpioną "przyprawą" pogodnego życia, pocieszycielkami w troskach serca i wiernymi towarzyszami radosnej chwili.

Sylwestrowe bale i zabawy karnawałowe sanoczan.

W latach przed II wojną światową, karnawał - czas wielkich towarzyskich imprez, zabaw i kuligów, rozpoczynano balem sylwestrowym, organizowanym w salach Towarzystwa Gimnastycznego "Sokół". Było to najważniejsze wydarzenie towarzyskie, choć w innych lokalach w mieście też odbywały się zabawy. Na kilkanaście dni przed balem rozsyłano do mieszkańców miasta i okolic zaproszenia z programem imprezy. Jeśli zdecydowano się pójść na taki bal, był to nie lada wydatek. Kupno stroju balowego, nowej sukni i pantofelków sięgał stu złotych. Jak na tamte czasy była to bardzo duża suma. Sanockie panie odwiedzały sklepy z tekstyliami Leona Hasenlaufa na rogu ulic Jagiellońskiej i Kościuszki, Mariana Sarnowskiego przy ul. Piłsudskiego, a także znane w Sanoku zakłady mody damskiej. Pomagały sobie także żurnalami, które znajdowały się w zakładzie każdej szanującej się krawcowej, a tych uzdolnionych, znakomitych, wręcz genialnych było w Sanoku kilka. Na pierwszym miejscu zakład Olchowskiej na Błoniach, Dziambowej, potem Bronisławy Piątkiewiczowej i wreszcie Drwiegowej, które to szyły piękne kreacje na karnawałowe szaleństwa. Nad balowymi pantofelkami pracowali w Sanoku znakomici szewcy - artyści, wśród nich Gaweł, Lisowski, Borczyk. Jednak niektóre panie wołały kupować obuwie w sklepach Tiegera na ulicy Jagiellońskiej i Reichowej na ulicy 3 Maja, a także Górskiej na Kościuszki. Następnie każda pani koniecznie musiała odwiedzić jeden z zakładów fryzjerskich, a więc Bartosiewicza czy Rosołowskiego przy ul. Jagiellońskiej lub Wojnarowskiego przy ul. Kościuszki. Kogo było stać, odwiedzał przed balem gabinet kosmetyczny, należący do Zofii Pietrkiewiczowej na rogu ul. Grzegorza i Kościuszki. Wreszcie po tych wszystkich kosztownych i czasochłonnych zabiegach sanocka mieszcanka była gotowa na bal. Jej towarzysz wyjmował z szafy czarne ubranie smokingowe sprzed lat, białą koszulę, najlepiej z dekoracyjnym gorsetem i muszkę z szuflady a na nogi obowiązkowo lakierki. Po tak przygotowaną parę i ich dzieci o umówionej godzinie podjeżdżała dorożka konna Czopora, Buchbindera czy kogoś z

Weinerów. Po przyjeździe i wykupieniu biletów wstępu, rozbierano się w garderobie i wchodziło na oświetloną salę balową. Panie porywano w wir tańca a panów do bufetu. Salę "Sokoła" zwykle pięknie dekorowały drużyny "sokolice" - członkinie sanockiego gniazda. Czyniły to na długo przed imprezą, według wcześniejszego projektu. W tak przygotowanej sali chciało się tańczyć i nastrój był wspaniały. Do tańca przygrywała orkiestra taneczna wyłoniona z wojskowej orkiestry 2 PSP. Na scenie stała przepięknie przystrojona i oświetlona choinka. Bal rozpoczynał się polonezem odtańczonym przez cztery specjalnie przygotowane pary. Do nich dołączali pozostali uczestnicy imprezy. Następnie tańczono walce, tanga, fokstroty a także kadryla. Aby bal przebiegał w sposób zorganizowany, pieczę nad nim sprawował wodzirej z ogromnym kotylionem na ramieniu. Punktualnie o północy gaśły na chwilę światła, na scenę wchodził burmistrz miasta, a jeśli go nie było - prezes "Sokoła" i obwieszczał nadejście Nowego Roku, składając zebranych życzenia. Potem wszyscy śpiewali "Nowy Rok bieży, w jasełkach leży". Po wybudowaniu Domu Żołnierza Polskiego, dzisiejszy Sanocki Dom Kultury, w jego salach zaczęło urządzać Sylwestra wojsko. W okresie karnawału bardzo słynne były bale maskowe urządzone zwłaszcza przez Oddział Żeński "Sokoła". Charakteryzowały się wspaniałymi dekoracjami, na przykład salę przybierano tak, by przypominała różne pory roku. Ściany były więc na zimowo "oszronione", lato imitowały tysiące żdźbeł zwisających z sufitu i snopy zboża stojące w kątach, wiosnę zwiastowały kwitnące gałęzie jabłoni. Na balach kostiumowych spotykało się różne postacie historyczne i literackie. W "Sokole" bal maskowy był podziwiany nie tylko przez jego uczestników, ale również przez liczne osoby, które po wykupieniu biletu udawały się na balkon, skąd przez lornetki mogły obserwować bawiących się i ich kostiumy. Towarzystwo Gimnastyczne "Sokół" prawie w każdą środę urządzało tak zwane "Środówki". Były to zabawy bezalkoholowe, urządzone z myślą o młodzieży. Przychodzili nawet młodzieńcy z Posady, na których bardzo niechętnym okiem patrzyli kawalerowie ze Śródmieścia. Ale szczęśliwie nie dochodziło do awantur. Dla mieszkańców dzielnicy i pracowników fabryki wagonów organizowano również zabawy karnawałowe na Posadzie Olchowskiej. Zabawy te odbywały się w tak zwanym kasynie, w pobliżu zabudowań fabryki. W czasie kryzysu lat trzydziestych zabawy zamarły. Dopiero po ożywieniu gospodarczym miasta powrócono do karnawałowych szaleństw.

Halina Martowicz

Lemnis M. "W staropolskiej kuchni".

Stefański S. "Kartki z przeszłości Sanoka".

„Obyście nigdy nie wzgardzili tą miłością która wyraziła się przez Krzyż, a bez której życie ludzkie nie ma ani korzenia ani sensu”.

św. Jan Paweł II

Zaskakujący Bóg

Każdy z nas, nie raz w ciągu swego życia, zadawał sobie pytanie czy idzie właściwą drogą. Czy to, co robi, to powołanie dane przez Boga, czy może własna kreacja życia. Każde powołanie niesie w sobie element zaskoczenia i nie jest to niczym nowym. Poznając postacie biblijne, można zauważyć, że głos Bożego powołania był niejednokrotnie zaskoczeniem i zadaniem dość karkołomnym. Z pewnością nie można zarzucić Duchowi Świętemu braku wyobraźni i fantazji. Bo chociaż los każdego z nas jest niby podobny to jednak niepowtarzalny. Nawet jeśli ktoś przewiduje, może nawet od dzieciństwa, swoją życiową drogę, prędzej czy później musi się przekonać, że wszedł na szlaki Tego, którego myśli nie są myślami naszymi. Prędzej czy później logika ludzkiej wyobraźni zderza się z tajemnicą i wchodzi w etap zawierzenia. A oto jedynie kilka przykładów zaskakującego Bożego wezwania ze Starego Testamentu. Abraham był powołany do emigracji (Rdz 12 – 22). Powołanie Abrahama to nieustanne „wyjdz!” dotyczące różnych aspektów jego życia. Pierwsze to wyjdz z twojej ziemi! Żyło mu się całkiem dobrze: miał sługi, bydło, był zapewne szanowanym mieszkańcem Charanu. Czego mu brakowało? Jeszcze niedawno jego rodzina przybyła tu z Ur, osiedliła się, zagospodarowała i znów miałby rozpocząć wędrówkę? Boże, gdybyś chociaż podał mu adres docelowy, żeby mógł rozważyć wszystkie „za” i „przeciw”, przemyśleć dogodną trasę, zebrać potrzebne środki. Otóż nie, on musiał wyruszyć ze swej ziemi mając tylko jeden drogowskaz: do kraju, który ci ukazuje. Niewiadoma. Odtąd Bóg przejmuje dowodzenie i wcale nie uważa za konieczne dzielić się z człowiekiem swymi zamiarami. Abraham wyszedł, nie wiedząc, dokąd idzie, widział przed sobą tylko najbliższe metry przemierzanej drogi, ale wiedział, że Bóg zna jej cel. Wiedział też, że już nigdy nie wróci, że umrze w ziemi, której nie zna, żyjąc jako imigrant wśród obcego narodu, zawsze jako przybysz, nigdy jako „swój”. Abraham pozwala Bogu, by go radykalnie „wykorzenił” ze wszystkiego, co człowiekowi drogie i bliskie, nawet z wyraźnej wizji przyszłości. Drugie wyjdz dotyczyło logiki umysłu. Spójrz na niebo i policz gwiazdy, jeśli zdołasz to uczynić (...) tak liczne będzie twoje potomstwo (Rdz 15, 5). Te słowa słyszy bezdietny człowiek, który miał 75 lat. Chyba Pan Bóg zapomniał o prawach fizjologii: stary Abraham, stara Sara. Przecież oni już nie będą mieć dziecka! Nie, On nie zapomniał, On po prostu potrafi zawiesić prawa, które ustanowił, by ukazać człowiekowi tę prawdę, że dla Boga nie ma nic niemożliwego. Jak uwierzyć obietnicy, która zdaje się niemożliwa?! Dziecko dla starca, zamieszkała ziemia dla potomstwa. Czy to obietnica, czy raczej dziwny żart? Abraham uwierzył i Pan poczytał mu to za

zasługę. Kolejne wyjdz dotyczyło logiki umysłu i serca! Weź twego syna jedyne, którego miłujesz, Izaaka. Serce ojca musiało zadrzeć z bólu, ale Boże polecenie musiało być nie mniejszą bolesną próbą dla jego wiary. Wcale nie dlatego, że Bóg wymagał zabicia dziecka. Zabijanie dzieci w ofierze było praktyką obecną w różnych religiach tamtego środowiska. Zatem podnoszony często problem „okrutnego Boga” zapewne nie istniał dla Abrahama: miał zrobić to samo, co czynili jego sąsiedzi. Trudność tkwiła w czym innym: Bóg zdawał się przeczyć samemu sobie. Obiecał przecież, że z Izaaka zrodzi się owo niezliczone potomstwo Abrahama, a teraz ten Izaak ma ponieść śmierć! A jednak Abraham wykazuje tu wiarę wręcz szaleńczą: posłusznie wykonuje wszystkie polecenia. Księga Rodzaju nie próbuje nawet wejść w jego myśli; uczyni to po wiekach autor Listu do Hebrajczyków, podając chyba jedyną możliwą interpretację tej niezwyklej ufności: pomyślał bowiem, iż Bóg mocen jest wskrzesić także umarłych (Hbr 11, 19). „Bóg nie kłamie: skoro obiecał, że Izaak będzie ojcem potomstwa, to stanie się tak, nawet jeśli ja go złożę w ofierze!”. Tak dopełniła się „duchowa wędrówka” Abrahama, oczyszczająca droga na szczyty wiary.

Kolejna postać otrzymała powołanie: Wróc do domu niewoli, by uwolnić mój Lud (Wj 3 – 4)

Mojżesz, bo to o nim mowa, miał życie pełne zmian, jak w kalejdoskopie: narodziny w niewoli, wzrastanie w luksusie, ucieczka do obcego kraju, spokojne życie pasterza, szczęśliwego męża i ojca. A oto znów czekała go kolejna – tym razem największa – niespodzianka: zaczęło się na pustyni, ten dziwny krzew, który płonął, a nie spalał się. Bóg wybiera kogoś, kogo wcześniej dobrze przygotował do misji. Mojżesz wychował się na dworze faraona jako wolny człowiek, znał mentalność Egipcjan i życie dworskie. Kto z synów Izraela potrafiłby podjąć dialog z władcą budzącym grozę i żyjącym w olśniewającym przepychu? Jego powołanie mogło go kosztować życie. Trudno też było oczekiwać, by sami Izraelici przyjęli Mojżesza z otwartymi ramionami, skoro przed laty jeden z nich zareagował na jego dobre zamiary słowami: Któż cię ustanowił naszym przełożonym i rozjemcą? Chcesz mnie zabić, jak zabiłeś Egipcjanina? Cóż dopiero powiedzą teraz, gdy usłyszą, że ma ich wyprowadzić z niewoli? To ogromne ryzyko! Owszem, niewola jest ciężka, ale przynajmniej zapewnia jakieś warunki przetrwania. Wbrew pozorom człowiek wcale nie jest skłonny wychodzić z niewoli i nie przyjmuje ochoczo wyzwolicieli.

Dlatego Mojżesz przedstawia Bogu swoje zastrzeżenia: „Kimże ja jestem? I kim Ty jesteś, jak masz na imię?

„Nie wolno nam oddzielać krzyża od miłości Jezusa, w przeciwnym razie stałby się on ciężarem, którego w swej słabości nie potrafilibyśmy udźwignąć”.

św. Ojciec Pio

Czy mi uwierzą? Ja nie jestem dobrym mówcą!”. I gdy Bóg uspokaja Mojżesza swymi odpowiedziami i znakami, słyszy taką odpowiedź swego wybrańca: Wybacz, Panie, ale poślij kogo innego! Wielu może czuć oburzenie: jak można bronić się przed wszechmogącym Bogiem? A jednak, ten brak zgody w momencie powołania świadczy o jego autentyczności, o Bożym pochodzeniu. Zaskoczenie człowieka wskazuje bowiem, że on sam inaczej ułożyłby swoje życie, że Bóg zburzył jego plany. Co więcej, wszystko to nie poprawi jego sytuacji majątkowej i społecznej. Można by powiedzieć, że cechą prawdziwego powołania jest: „Sam bym tego nigdy nie wymyślił!”. Następny biblijny „powołany” mógł przypuszczać, że odnalazł swoją drogę życiową. Oddany przez matkę do przybytku uczył się służyć Bogu u boku sędziego Helego, któremu pomagał. Ale głos rozbrzmiewający w nocy miał zbudzić go nie tylko ze snu, ale i ze spokojnego życia. Gdyby wiedział, co usłyszy! Nie, Bóg nie posyłał go do dalekich ludów. Ten, który wybrał Samuela na swego proroka, posyła go ze straszliwą wyrocznią do Helego, jego nauczyciela i mistrza, a zapewne i najlepszego przyjaciela: Ukarzę dom jego na wieki za grzech, o którym wiedział; synowie jego bowiem bluźnią Bogu, a on ich nie skarcił. Wina domu Helego nie będzie nigdy odpuszczona. Prorokuje przeciw temu, komu tyle zawdzięcza (1 Sm 3). Ten chłopiec ma przekazać taką groźną wiadomość sędziwemu „nauczycielowi”, „nowicjusz” ma prorokować przeciw „magistrowi nowicjatu”! Nie może nas dziwić, że Samuel ociąga się ze spełnieniem posłannictwa i dopiero przynaglany przez Helego wyjawia mu usłyszane słowa. Wola Boga posyła czasem człowieka znacznie bliżej, niż on sam by chciał. Zdecydowanie łatwiej głosić kazania w odległym miejscu niż własnym krewnym i sąsiadom, zwłaszcza jeśli orędzie nie będzie miłe dla ich ucha i jeśli dalej będzie się mieszkac wśród nich. Dlatego podziwiając wielkość Samuela, umiejmy też docenić wspaniałą postawę „przegranego bohatera” – Helego, który wobec dramatycznego proroctwa ma tylko jedną odpowiedź: On jest Panem! Niech czyni, co uznaje za dobre. I jeszcze jeden wyjątkowy przykład powołania. Oto grzeszny posłaniec trzykrotnie Świętego (Iz 6). Przyszedł do świątyni, tak jak tyle razy wcześniej, ale nie przypuszczał, że ten dzień okaże się punktem zwrotnym w jego życiu i że jemu, Izajaszowi, będzie tam dana jedna z najpiękniejszych wizji Boga, jakiej kiedykolwiek doświadczył człowiek. Ujrzał Boga zasiadającego na tronie, a stojące ponad nim serafiny wołały jeden do drugiego: Święty, Święty, Święty jest Pan Zastępów. Nawet te niebieskie duchy nie czuły się dość czyste i święte, by stać wobec Najświętszego, więc zakrywały sobie skrzydłami twarze i nogi, a coś dopiero miał powiedzieć słaby człowiek, Izajasz! Biada mi! Jestem zgubiony! Wszak jestem mężem o nieczystych wargach (...)

a oczy moje oglądały Króla, Pana Zastępów! Według ówczesnych pojęć człowiek, który ujrzałby Boga, nie mógłby pozostać przy życiu. Ale Bóg nie po to przecież objawił się Izajaszowi, by go zabrać z tego świata: jeden z serafinów wziął węgiel z ołtarza i dotknął nim warg proroka: Twoja wina jest zmazana. Ta scena ukazuje nam nowy aspekt paradoksu powołania: najświętszy Bóg chce posłużyć się słabym, grzesznym człowiekiem, przez jego nędzne wargi ma płynąć Słowo Mocy! Izajasz zdaje się przedstawiać Bogu jedynie pierwszą z obiekcji Mojżeszowych: „kimże ja jestem!”... ale nadaje tym słowom nową treść: „kimże jestem wobec Twojej świętości!”. Ciekawe jest to, że po oczyszczeniu warg Izajasz okazuje się jedynym powołanym, który wręcz wprasza się, by pełnić misję: wobec pozornie ogólnego pytania Boga: Kogo mam posłać? woła ochoczo: Poślij mnie! Ale Bóg zaraz „sprowadza z obłoków” rozentuzjzmowanego proroka, ukazując mu twarde realia przyszłej misji: ma iść i głosić ludowi, który nie będzie słuchał jego słów, a więc misja jest jakby z góry skazana na niepowodzenie! Izajasz ma nadzieję, że ta sytuacja wreszcie się zmieni: Jak długo, Panie? – Aż runą miasta wyludnione, a więc zamiast zapowiedzi sukcesu, otrzymuje przerażającą wizję klęski, osłodzoną dopiero na końcu: Reszta jego będzie świętym nasieniem. Zatem dalsze losy Izajasza będą jakby przedłużeniem jego bolesnego doświadczenia podczas tej niezwyklej wizji: zderzenia świętości Boga i Jego słowa z oporem ludu o nieczystych wargach. Można by wręcz postawić Bogu pytanie o sens powołania Izajasza (a tym bardziej Jeremiasza) i tylu innych „tragicznych proroków”. Ten sam dramat odnajdziemy w Jezusowej przypowieści o dzierzawcach winnicy, do których pan niestrudzenie wysyła swoje sługi, wciąż żywiąc niepojętą nadzieję, że wreszcie ich misja przyniesie skutek. I tu dotykamy jednego z największych paradoksów powołania: Bóg wcale nie gwarantuje swemu wybrańcowi, że ujrzy owoce swej misji. Było też tylu innych wybranych, posyłanych wbrew zdrowej logice czy wbrew woli (Jonasz). Było wielu takich, którym wejście Boga w ich życie zburzyło wszelkie życiowe plany (Maryja i Józef), zamieniło dostatnie życie na ciągłą wędrówkę (Mateusz), a jednak nikt z nich nie miał wątpliwości, że warto było wejść w tę niesłychaną przygodę, w ten dialog Nieogarnionego z ludzką ograniczonością, w to niebywałe ciągle zaskoczenie odkrywaniem Jego i siebie. Warto też mieć świadomość, jak często przez niezrozumiałe wydarzenia życia Pan Bóg przygotowuje nas do kolejnych zadań. Dlatego starajmy się nastroić nasz serce by poznać i odebrać słowa naszego powołania i jakie by ono nie było, zaufajmy mądrości Boga, bo zapewne w ostatecznym rozrachunku więcej jest do zyskania niż stracenia.

Halina Lech

„U stóp krzyża otwierają się dla duszy nowe horyzonty miłości”.

św. Urszula Ledóchowska

STYCZEŃ



Styczeń w Bieszczadach i Górach Słonnych jest jednym z najchłodniejszych miesięcy w roku. Notuje się wówczas niewielkie ilości opadów, przeważnie śniegu. Wody Jeziora Solińskiego i Myczkowieckiego, a także niektórych rzek pokryte są lodem. Powietrze jest bardzo wilgotne. Dzień w styczniu wydłuża się o 1,2 godziny w stosunku do grudnia.

Niekiedy w styczniu w czasie spaceru możemy zobaczyć owady. Jest to, tzw. fauna naśnieżna, która na Podkarpaciu reprezentowana jest przez drobne muchówki z rodziny ochotkowatych. W omawianym miesiącu pojawiają się jadalne grzyby, m.in. ucho bżowe i zimówka aksamitnotrzonowa. Drzewa i krzewy liściaste są pozbawione liści. Jedynie na grabach i bukach, rzadziej dębach, w dolnych partiach korony utrzymuje się brunatne listowie. Drzewa iglaste utrzymują szpilki. Wyjątkiem od tej reguły w lasach jest modrzew, a w ogrodach i parkach metasekwoja chińska. Niektóre rośliny choć bezlistne przyozdobione są owocami. Zaliczamy do nich kalinę koralową, śnieguliczkę, ligustr pospolity, bez czarny i koralowy, jarzab pospolity, głóg, irgę i berberys. Stanowią one pożywienie dla ptaków.

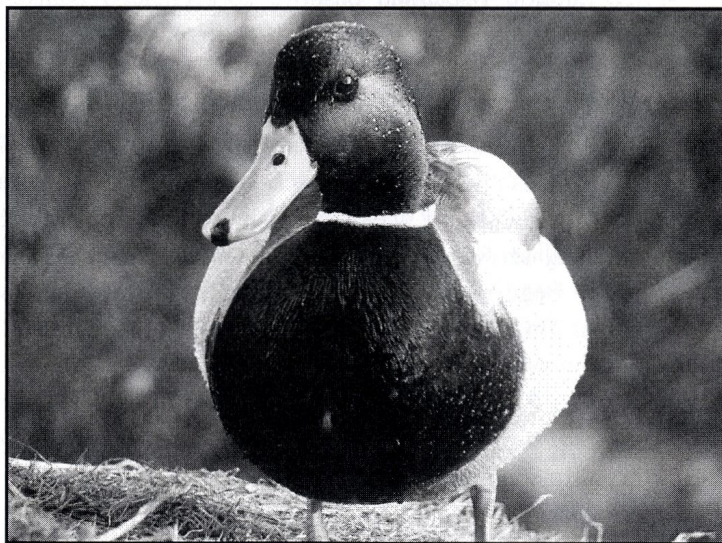
Awifauna w styczniu reprezentowana jest przez ptaki osiadłe i przybyszów z północy. Pospolity w lasach i parkach dzięcioł duży, aktywny w ciągu słonecznych dni, daje o sobie znać głośnym stukaniem dzioba o pień. Liczne są kowaliki. W lesie spotkamy pełzacza leśnego, w sadzie i parku, ogrodowego. Do karmników zagląдают często wróble,

mazurki, sikora bogatka, grubodziób. Z zimnych krajów północnej Europy przylatują do nas gile, jery, jemioluszki. W koronach świerków można zobaczyć krzyżodzioby rozpoczynające lęgi, które potrwają do maja. Natomiast pola i sady patrolują sroki.

San i Jezioro Myczkowieckie okupują stada łabędzi krzykliwych i niemych, krzyżówka, cyranka i gągoły. W bystrzach leśnych potoków i strumyków można wypatrzeć szybko poruszającego się pluszcza. W parkach i lasach spotkamy sójkę, grzywacza i sierpówkę. W nocy daje o sobie znać włochatka, sóweczka, pójdzka i puszczyk uralski. Niektóre osobniki z gatunków, które zazwyczaj odlatują na południe, zostają w kraju. Należą do nich: rudzik, paszkot, kwiczoł, kos, mysikrólik, strzyżyk i szpak. W wyższych partiach gór obserwować można kruki.

Niedźwiedzice rodzą jedno lub dwoje młodych. Rozpoczynają się gody zajęcy, zwane w gwarze myśliwskiej parkotami. U lisów rozpoczyna się ciecarka, świadczą o tym nocne koncerty i poszczekiwanie samców, które gromadami towarzyszą jednej samicy. Borsuki rodzą młode. Na śniegu można obserwować tropy jeleni, saren, dzików, bażantów, kaczek i wydr. Te ostatnie oprócz śladów łap, pozostawiają nad skarpmi rynny. Uwielbiają bowiem ślizgać się na śniegu i w ten sposób skracać sobie wędrówkę do wody.

.Piotr Kutiak



„Europa potrzebuje nas wszystkich, zebranych solidarnie wokół Krzyża i Ewangelii. Winniśmy z uwagą czytać znaki czasu”.

św. Jan Paweł II

Ze świątecznej poczty parafian

Licheń, Boże Narodzenie 2015

„Podnieś rączkę Boże Dziecię błogosław Ojczyznę miłą...Polskę”.

Moja Kochana Rodzino Marjańska!

Uwielbiam Pana Boga za to, że mi pozwolił jeszcze raz doczekać tych najpiękniejszych Świąt Bożego Narodzenia. Moje serce przepelnia cicha radość, której nie mogę zatrzymać tylko dla siebie. Więc biorę do ręki ten poświęcony opłatek i duchowo odwiedzam moją ukochaną rodzinę i przyjaciół z najlepszymi życzeniami na dni świąteczne i cały Nowy Rok 2016. Każde narodzone dzieciątko jest radością Ojca Niebieskiego, jest szczęściem rodziców i całej rodziny. Jest radością Świętego Kościoła i całego Narodu. Ale narodziny Pana Jezusa, Bożego Syna były niewypowiedzianą radością całej ludzkości. Narodził się tak długo oczekiwany Mesjasz. Przyniósł całej ludzkości nowe czasy i otworzył drogę do Nieba dla każdego człowieka, dla mnie i dla Ciebie. Nasze życie, jakie by ono nie było, nabiera sensu i wielkiej wartości. Gwiazda Betlejemska wskazuje i oświeca nam drogę do wiecznego życia i szczęścia w Królestwie Bożym. Skarby Nieba są otwarte dla każdego z nas. To są powody do szczęścia i radości nie tylko w dni świąteczne, ale w każdym dniu ludzkiego życia. Mojej Kochanej Rodzinie Marjańskiej i Przyjaciółom życzę obfitych łask od Dzieciątka Jezus i Jego Przczystej Matki Maryi. Zdrowia, szczęścia, spełnienia marzeń, pokoju ducha i wielkiej radości serca. Szczęścia w rodzinie. Szczęścia w naszej udręczonej ale Kochanej Polsce. O te wielkie dary Nieba modlę się za Was codziennie, a w Boże Narodzenie i w Nowy Rok odprawię za Was Msze Św. Ubogi zakonnik nie ma możliwości aby Wam posłać bogatą paczkę pod choinkę. Jednak ufam, że u Pana Boga uproszę aby Wasze życie było pogodne, radosne i szczęśliwe. By te święta się udały. Dobiega do końca Stary Rok 2015. Dla mnie był to Rok Jubileuszowy; 60 lat kapłaństwa. 50 lat pracy w Licheniu. Dwie piękne rocznice. Nie było żadnych uroczystości. W samotności dziękowałem Panu Bogu i Niepokalanej za bezmiar łask i to szczęście, że doczekałem tych dni. Dziś moje zdrowie zgodne z wiekiem. Ale dziękuję Panu Bogu za każdy dzień i za to, że mogę się modlić i jeszcze przy biurku pracować. Dziękuję również wszystkim, którzy pamiętają o seniorze, modlą się za niego, pomagają, list napiszą, życzenia złożą.

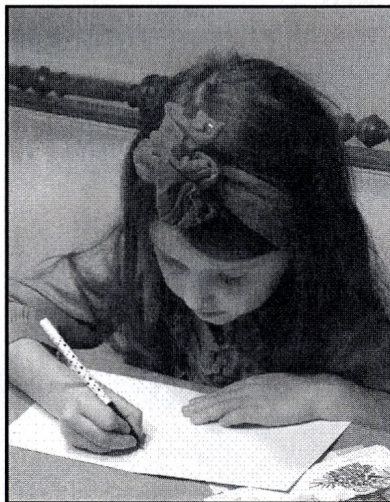
Współbracia dbają o mnie ale tęskno mi za bazyliką, za uroczystościami, nabożeństwami, za spotkaniami z pielgrzy-

mami. Przeszły lata. Opadły siły. Wszystko przeminęło z wiatrem. Pozostał tylko żal, wspomnienia i fotografie w albumie. Kochana Rodzino Marjańska, Kochani Przyjaciele i Dobrodzieje, przesyłam Wam z kochającego serca błogosławieństwo i gorące pozdrowienia z Sanktuarium Maryjnego w Licheniu. Łamię się z Wami tym bieluchnym opłatkem i mocno ścisnę Wasze dłonie.

Ks. Prałat Eugeniusz Makulski – marianin

Kustosz – Senior Sanktuarium Maryjnego w Licheniu

Tradycja pisania kartek świątecznych sięga jeszcze czasów starożytności. Zнали ją już wówczas Chińczycy, którzy na papierowych karteczkach składali sobie życzenia z okazji nadejścia Nowego Roku. Starożytni Egipcjanie zaś, wieszowali sobie z tej samej okazji na zwojach papirusu. Do Europy zwyczaj ten dotarł ok. roku 1400, kiedy to w Niemczech pojawiły się pierwsze drewniane tabliczki, na których wryte były noworoczne życzenia. Najstarsza natomiast świąteczna kartka pocztowa, w dzisiejszym rozumieniu rozpoczęła swą historię w Anglii w roku 1846. W Polsce tradycja ta znana jest od ponad stu lat. Zawdzięczamy ją m.in. Henrykowi Sienkiewiczowi. W dzisiejszych czasach, kiedy ten świat tak szybko pędzi do przodu, kiedy ludzie ciągle gdzieś się spieszą i myślą aby się nie spóźnić, pisanie kartek wydawać by się mogło staroświeckie. Jednak wcale tak nie jest. Po chwilowym zauroczeniu Internetem i tzw. e-kartką, ludzie ponownie powracają do wysyłania kartek świątecznych. Dlaczego? Odpowiedź wydaje się prosta. Otóż własnoręcznie napisane życzenia, w zaklejonej kopercie z dołączonym opłatkem są najbardziej adekwatnym sposobem, najlepiej oddającym nastrój świąt Bożego Narodzenia i Nowego Roku, oraz emocji i uczuć do osób bliskich naszemu sercu.



Halina Martowicz

„Młodzi nie staną się mocni, dorośli nie dochowają wierności, jeśli się nie nauczyli przyjmować krzyża”.

św. Jan Paweł II

Kącik Siostry Janiny

Rogale z kruszonką

Składniki:

0,5 l. mleka

10 dkg. drożdży

1,5 szklanki cukru zwykłego, 1 cukier waniliowy

5 całych jajek i 7 żółtek

Wykonanie:

Jajka całe i żółtka ubić na parze z cukrem i cukrem waniliowym. Drożdże rozpuścić w miseczce dodając troszkę cukru i soli. Na letnim mleku zrobić rozczyń, dodając połowę rozpuszczonych drożdży. Ten rozczyń ma rosnąć 1,5 godziny. Jak rozczyń wyrośnie i opadnie wlać ubite jajka, ale tylko połowę, wymieszać z ciastem i wlać resztę ubitych

jajek. Dodawać mąkę i wyrabiać ciasto. W czasie wyrabiania dać resztę rozpuszczonych drożdży. Cały czas wyrabiać ciasto a pod koniec dodać pół szklanki ciepłej oliwy. Wyrabiać dalej aż ciasto będzie odstawać od ręki, będzie lśniące i będzie miało pęcherzyki powietrza. Następnie odstawić do wyrośnięcia. Po wyrośnięciu formować rogalę. Smarować jajkiem, sypać kruszonką i też mają rosnąć. Piec 15- 20 minut w temp. 2000C.

Kruszonka

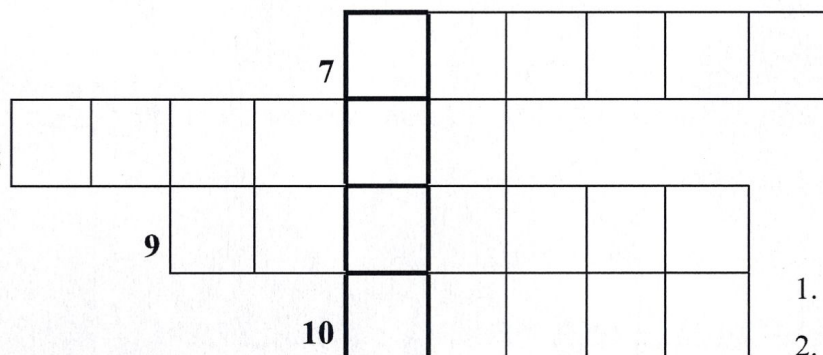
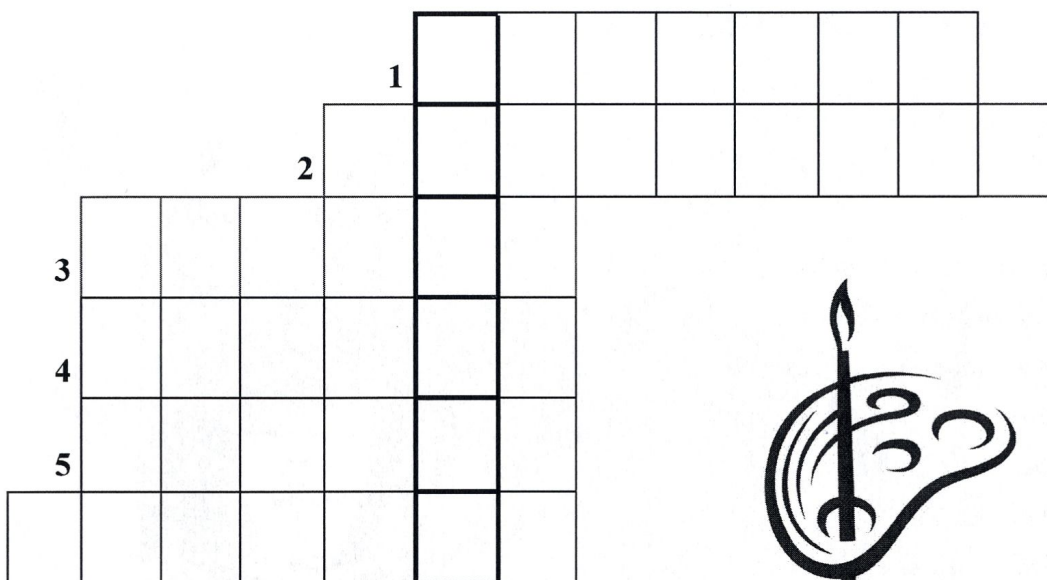
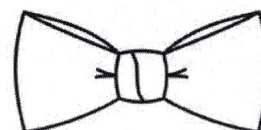
10 dkg. Mąki, 6 dkg cukru pudru. Zagnieść, podzielić na 4 części i dać do zamrażarki. Wymnować po 1 części i na tarce ścierać na rogalę.

Smacznego



„Lustrem chrześcijanina jest krzyż Chrystusowy: w Nim powinien się kilkakroć na dzień przeglądać dla przekonania...czy miłość jego do Chrystusowej podobna”.

H. Koźmiński



Znaczenie wyrazów

1. Smerf w okularach
2. Karteczka z imieniem, nazwiskiem i adresem
3. W ręku malarza
4. Okamgnienie, moment
5. Zamiast krawata
6. Rodzaj broni palnej
7. 1/2 całości
8. Odgłos pracy silnika
9. Bywa na gapę
10. Zielona na łące



Litery z pionowej grubej ramki (czytane z góry na dół) dadzą rozwiązanie krzyżówki

Kochane Dzieci!!

Imię i nazwisko wraz z hasłem prosimy zapisać na oddzielnej kartce i wrzucić do koszyka na ołtarzu Bożego Miłosierdzia

Losowanie nagrody na Mszy św. o godz. 10.00 w niedzielę - 21 lutego 2016

Tak bowiem Bóg umiłował świat, że Syna swego Jednorodzonego dał, aby każdy, kto w Niego wierzy, nie zginął, ale miał życie wieczne.

św. Jan 3,16

W miesiącu grudniu 2015 r i styczniu 2016r**Chrzest przyjęli:**

Wojciech Florek
Lukasz Kocyłowski
Alicja Śmigiel
Martyna Ewa Mindur
Szymon Marek Kenar
Jan Aleksander Kluczyński
Tymoteusz Józef Jadczyzyn
Aleksandra Smyka
Yakub Mulka
Jakub Jan Leśniak
Piotr Żugaj
Daniel Demkowski
Lena Teresa Kot



Boże bądź uwielbiony w każdym dziecku. Błogosław im, daj radość ducha, zdrowie ciała i pokój serca.

Niech żyją na Twoją chwałę i nam na pociechę.

Prowadź je, ochraniaj i uświęcaj.

Sakramentalny związek małżeński zawarli:

Bóg Ojciec niech was zachowa w miłości wzajemnej i zgodzie, aby pokój Chrystusowy w was zamieszkał i stale przebywał w waszym domu.

Odeszli do Pana po wieczną nagrodę:

Jan Ryszard Kluska
Maria Mazur
Bogdan Sroga
Genowefa Bacza
Jan Ignacy Sawczak
Jan Ambicki
Andrzej Jerzy Bargiel
Maria Dorota Bochnak
Antonina Teresa Gurdek
Janina Stefania Siewicz



Boże polecamy Tobie naszych zmarłych i prosimy Cię, Ojcze pełen miłosierdzia, odpuść im grzechy, które popełnili z ludzkiej ułomności, aby umarli dla świata żyli dla Ciebie.

Oplątek styczeń 2016



Nasza Rodzina

Redaktor naczelny: Ks. Wojciech Szarek, Ks Andrzej Szczepok

Współpraca: Halina Lech,

Halina Martowicz

Skład: Jacek Lipiński

e-mail: naszarodzina@nspj-sanok.pl

Strona parafialna: www.nspj-sanok.pl

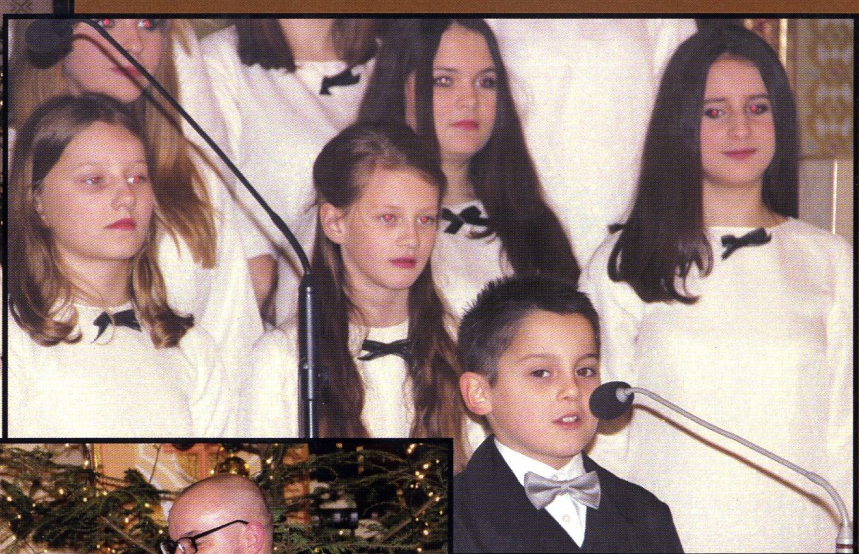
Parafia Rzymskokatolicka

pw. Najświętszego Serca Pana Jezusa

38-500 Sanok, ul. Lipińskiego 54

tel: 13 46 539 44

Do użytku wewnętrznego



Koncert kolęd oraz wspólne kolędownie
Styczeń 2016